DZIENNIK KIJOWSKI

DODATEK ILUSTROWANY

7797
V Czas.

ROK 1912.

DRUKARNIA POLSKA □ KIJÓW, KRESZCZATYK 38.

TREŚĆ.

ILUSTRACYE.

9/XI 1933

7797
V Cnas.

Cz D 1953

Dodatek ilustrowany na rok 1912. Rok VII.

Wych. codzien. rano oprócz dni pośw.
Adres Red. Kijów, Kresz. 38. Tel. 2464
Adres Adm. i Druk. Pols. Kresz. 38.
Telefon № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do 6 w.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE

PRENUMER.:	mies.	kwart.	półr.	rocznie
W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 k. pierwszy i 20 k. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 k. następny raz.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenum. i ogłosz. przyjm. Administr.

Rok dwunasty.

Sto lat temu przygotowywał Napoleon wielką, decydującą kampanię przeciwko Aleksandrowi. Kiedy Rosya nie chce być lojalnym, szczerym sprzymierzeńcem, kiedy nie chce dzielić z cesarstwem francuskiem panowania nad światem, trzeba ją zmiażdżyć, odsunąć na stronę, aby mieć wolny pochód do Indyi—dla zmiażdżenia Anglii. To była fatalna konieczność. Napoleon z niechęcią myślał o tej wojnie. Nigdy może tak gorąco, jak wówczas nie pragnął pokoju. Do ostatniej chwili marzył w duszy o jej zaniechaniu, o możliwości uzyskania nowej jakiejś podstawy dla przymierza Francyi z Rosyą. Ta myśl nie opuszczała go nawet wtedy, gdy na czele niewidzianej dotąd, bajecznej, różnojęzycznej, trzechsettysięcznej armii przekraczał Niemen.

Krwawej rozprawy zażegnać się nie udało. Napoleon musiał stoczyć *wojnę polską.*

La guerre de Pologne!

Tak nazwał cesarz Francuzów kampanię roku 1812.

Czy istotnie szło mu o Polskę? Czy orły swe złote wiódł nad Niemen, czy Europę całą, uległą, sprzymierzoną zmobilizował, by państwo polskie odbudować? Wypadki dowiodły, że nie; a historycy, odsłaniając tajniki nieznanych wówczas pertraktacyi dyplomatycznych, dokumentów, korespondencyi i innych źródeł, wyjaśniają, że to nie było ukartowanym, postanowionym celem, czy też jednym z celów cesarza, gotującego się do walnej z Aleksandrem rozprawy.

Dla Napoleona Polska nie była nigdy celem, nigdy sprawą główną—*l'affaire principale.* Nie miał ani zamiaru, ani chęci, ani—jak mu się zdawało—interesu wskrzeszać widma zduszonej Polski — tak, jak nie miał obowiązku tego czynić. Napoleon nie wierzył w Polskę. Ceniąc szaloną odwagę i wysokie poczucie honoru wojskowego u żołnierza polskiego, Cesarz lekceważył naród polski.

U Rulhière'a naczytał się wszak tyle o lekkomyślności, próżności, niestałości Polaków! A zresztą, rozbiory Polski były wówczas faktem świeżej daty. Z jakiem uczuciem wewnętrznej pogardy musiał patrzeć Napoleon, ten Tytan energii, wytrwałości i pracy, rewolucyjny generał, Bóg wojny, na naród polski, który, mając znakomity materyał wojenny, dał się tak spokojnie, tak bezmyślnie i tak nędznie pozbawić wolności, rozćwiertować! Cóż dziwnego, że wówczas nie wierzył w wartość Polski jako przedmurza przeciwko Rosyi? Nikt wówczas nie wierzył w Polskę; w jej siłę wewnętrzną nie wierzyli sami Polacy. Jeden tylko prusak, słynny minister Stein oceniał należycie siły i żywotność narodu polskiego i z faktem tym się liczył. „Przy wszelkich swych wadach—pisał Stein w memoryale przed pokojem w Tylży — naród polski odznacza się dumą szlachetną, pracowitością, energią, odwagą, wspaniałomyślnością i gotowością poświęcenia się dla Ojczyzny i wolności..."

Ale Napoleon tych zalet, które dostrzegł przenikliwy prusak, nie widział, nie brał w rachubę... Dla niego Polska była tylko *środkiem, un moyen,* atutem w grze, jaką z Aleksandrem prowadził dla ugruntowania swej potęgi, tronu i dynastyi. Bez załatwienia wprawdzie sprawy polskiej, nie mógł dojść do ładu z Rosyą. To rozumiał Napoleon doskonale; ale przecież sprawa polska mogła być załatwiona w różny sposób... Jednym ze sposobów było wszak Księstwo Warszawskie, utworzone wtedy, gdy Aleksander w Tylży odmówił ofiarowaną mu przez Napoleona koronę króla polskiego. O oddaniu Polski Aleksandrowi myślał cesarz Francuzów najczęściej, myślał do ostatniej chwili, nawet gdy przekraczał Niemen. Nie chodziło mu wszak wcale o Polskę wolną, w dawnych granicach. I tylko na jeden sposób załatwienia sprawy polskiej Napoleon zgodzić się nie mógł. Traktatu z 4 stycznia 1810 r. ułożonego w Petersburgu, podpisanego przez Rumiancowa i Coulaincourt'a, ratyfikowanego przez Aleksandra, Napoleon nie podpisał. A nie podpisał dlatego, że pierwszy artykuł tego niedoszłego traktatu opiewał: „*Le Royaume de Pologne ne sera jamais rétabli*".

Takiem proroctwem cesarz Francuzów nie chciał się zbeszcześcić — *„se déshonorer“*; nie mógł przecież ogłosić się „nieprzyjacielem Polaków“ i wypuścić z ręki cenny atut...

Dla Aleksandra Polska była także środkiem i potężnym atutem. Ale prócz tego była Polska dla cesarza rosyjskiego, dla Rosyi — długoletniem pożądaniem, upatrzoną już od czasów Piotra Wielkiego zdobyczą... *Cała* Polska z Rusią i Litwą powinna się była dostać Rosyi — w myśl planów Piotrowych. Katarzyna nie spełniła tego planu, popełniła wielki błąd, przyjmując wspólników, godząc się na podziały. Trzeba było to naprawić... Aleksander chciał nie odbudowania Polski wolnej i niepodległej, ale *skupienia* całej Polski pod swem berłem. To była właściwa jego *„idée favorite“*; inną być nie mogła...

Wówczas, w r. 1812, tylko część Polski była pod jego władzą. Reszta była w ręku Napoleona.

Dla pozyskania Polaków w przededniu wielkiej wojny, i Napoleon i Aleksander mogli byli ogłosić wskrzeszenie całej Polski—w jej historycznych granicach. Nieraz obydwaj o tym ostatecznym myśleli atucie. Żaden z nich nie odważył się go wygrać. Za wielkie mogły stąd popłynąć konsekwencye...

Niech lepiej los ślepy rozstrzyga!

Napoleon w Wilnie deputacyę Konfederacyi Warszawskiej odprawił z niczem. Nie proklamując Polski, nie miał czego siedzieć w granicach Rzeczypospolitej — choć tego wymagały racye wojenne, choć należało z dalszą wyprawą przeczekać do następnej wiosny...

Nie tworząc Polski, Napoleon musiał iść dalej — do Moskwy. Nie chcąc „skończyć swych przeznaczeń w piaskach i pustkach polskich“, zgubił się w pustyniach rosyjskich, pożarem Moskwy rozświetlonych, lodowem tchnieniem wiejących.

A Aleksander, Agamemnon królów, zwycięzca Tyrana, zbawiciel Europy, *całej* Polski nie dostał.

Dotąd sprawa polska nie stała się niczyją sprawą wewnętrzną. Chyba tylko wewnętrzną sprawą samych Polaków, polskiego narodu.

Przed laty stu, o narodzie, świadomym swej wewnętrznej wartości, czującym, że w nim jest główna i ostateczna siła rozwiązania sprawy polskiej, mowy być nie mogło. Ci, którzy losem Ojczyzny się interesowali, którzy wyrośli ponad ogół bezmyślny, którzy przyszłością się trapili, wierzyli tylko w pomoc obcą, w oręż wielkiego Napoleona lub w łaskę „wspaniałomyślnego“ Aleksandra.

Chciano wówczas, przed laty stu, *wysłużyć* sobie Polskę. Ofiarą krwi, poświęcenia, wierności chciano wymodlić Polskę bądź u Napoleona, bądź u Aleksandra, dostać ją w darze od *zwycięzcy*. I niepewność, kto będzie zwycięzcą, dręczyła patryotów polskich, stawiając im natarczywe pytanie: z Rosyą, czy przeciwko Rosyi? Kto wówczas z politycznie myślących Polaków nie stawiał sobie tego pytania?

Naprzeciw siebie stanąć mogły wtedy dwie Polski, dwa ołtarze, dwie armie polskie, gdyby idący w bój przeciwnicy, mieli odwagę realnie postawić kwestyę polską. Ale „kokietowanie“ nie wystarczało. Trudno było liczyć na mdłe, chwiejne, po cichu dawane obietnice Aleksandra. W przededniu wielkiej wojny, sam ks. Adam Czartoryski, twórca i promotor systemu rosyjskiego, zachwiał się, zwątpił, stracił wiarę w wykonalność „ulubionej idei“ Aleksandra. I zwyciężył w umysłach polskich urok Napoleona, jego wojennego geniuszu, jego niezwyciężonej potęgi. Z instynktownem poczuciem konieczności, aby za Polskę polskie pułki na własnej ziemi krew przelewały, poszliśmy za Napoleonem — na polską wojnę.

Żołnierz nasz przeszedł tylko przez Polskę;— Napoleon nie zrozumiał strategicznej, moralnej, politycznej wartości terenu dawnej Rzeczypospolitej w walce z Rosyą. Po Moskwie, po Berezynie, z resztkami wielkiej armii znów żołnierz nasz przeszedł z powrotem przez własny kraj, zatrzymując się chwilę tylko dla odpoczynku, skompletowania się, wzmocnienia sił... I poszedł dalej, jak mu nakazywał honor wojskowy, pod Lipsk, — do Paryża. — na wyspę św. Heleny...

Wojsko polskie nie miało wówczas innej drogi, innego wyjścia, innego wskazania. Żołnierz nie może politykować, on musi słuchać rozkazu... A wodzem był Napoleon... Innego, *polskiego* rozkazu wojsko polskie nie miało... Nie myśmy mieli zdobyć swą wolność i niepodległość narodu, ale Napoleon, ujęty dobrą, wierną; serdeczną służbą Polaków. Jeśli więc Napoleon nie zwycięży Aleksandra—to losy Polski zależą tylko od „wspaniałomyślnego“ nieprzyjaciela; a przejście do nieprzyjaciela, gdy walka nieskończona, hańbą jest niezmazaną...

Ks. Józef ocalił honor Polaków, honor wojska polskiego: nie jego jest winą, że w chwili, gdy Aleksander z garstką swego niby zwycięskiego wojska rozpoczynał ryzykowny pochód przez Europę dla „zmiażdżenia nędznika“ – *écraser l'infâme*, nie zdobyto się w Polsce na własną kombinacyę polityczną, na samoistny *polski* wysiłek, na wyzyskanie sytuacyi...

Ale, jakeśmy rzekli, przed laty stu wierzyliśmy w Napoleona, wierzyliśmy w Aleksandra, tylko w siebie wierzyć nie umieliśmy.

A może raczej — wierzyć nie mogliśmy.

Sto długich, ciężkich lat przeszło od tej pory. Przebyliśmy wiele, zmieniliśmy się bodaj. Otacza nas rozpaczliwa szarzyzna marnych, niskich, zaciętych walk o żer, o zdobycz, o byt...

Wielka, napoleońska epopea, niby wspaniały hymn z za grobu, nie przestaje jednak niepokoić duszy ludzkiej, stęsknionej potężnych wysiłków, tytanicznych zmagań się, porywów światowych...

W upodleniu marnej wegetacyi chce się czegoś wielkiego, choćby miała burza przelecieć straszna, piorunowa, nad rozbudzonym światem, a grzmo-



NAPOLEON I.

ty huczały złowrogo, i błyskawice rozświetlały rzeczy nowe, zrodzone w dziejowej zawierusze...

W chwili takich, w odblasku wielkiej przeszłości zrodzonych pożądań, narzuca się pytanie, czy dziś te do wielkich przemian tęskniące dusze ludzkie ożywia poczucie mocy twórczej, czy na dnie ich znajdziemy nie jak ongi błagania rozpaczy, ale męską, we własne siły — niewzruszoną wiarę?

Bo kto w przyszłość chmurną rad spogląda, bez wiary w siebie — nie dojdzie.

Joachim Bartoszewicz.

SKARGA.

„. I do rady i narodu jego, i do rycerstwa jego, i do domu i sługi jego i na sejmach i zjazdach odprawowałem Panie Żbawicielu poselstwo Twoje: upominałem, aby obie matce swoje, Kościół Boży i Ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie umiłowali.. “

Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą. Bo wszyscy z domy i zdrowiem swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą... Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozrywać się dla waszej niezgody muszą. I będziecie, jak wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili i będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.... Język swój, w którym samym to królestwo między wielkiemi swemi słowiańskiemi narodami wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu starego i po świecie szeroko rozkwitniętego potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi obrócicie, jako się innym przydało... Będziecie nie tylko bez praw krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, ubodzy, które popychać nogami będą tam, gdzie was pierwej ważono. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w której byście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracicie, już o drugiej nie myśleć ..“

. . . .

Z poza mogiły, przytłoczonej ciężarem trzech stuleci płynie ku nam ten głos proroczy, taki bezgranicznie smutny, majestatem spełnionej przepowiedni otoczony, grozę dokonanego poniżenia i kary, jako hasło kajania się i naprawy wiekom potomnym, czasowi, „usprawiedliwienia naszego“ rzucający...

I staje przed wzrokiem naszego ducha obraz dziwny, wszystkimi promieniami naszego smutku, naszych pragnień i nadziei prześwietlony, obraz natchnionej walki polskiego sumienia z grzechem całej niemal powszechności owoczesnej, który już jej doły cmentarne wyorywał, gdy jeszcze w blaskach najwyższej sławy i potęgi tonąć się zdawała.

Przed laty trzystu...

W katedrze na Wawelu majestat królewski pospołu z majestatem wszechwładnej siły wolnego rycerstwa i potężnych panów z rady senatorskiej zasiada... Szkarłat i złoto... Chorągwie—pamiątki chwały nieprzerwanej.. Ołtarze—świadkowie przymierza z Bogiem, w godzinach ofiar dziękczynnych za szczęśliwość Rzeczypospolitej zawieranego...
W podziemiach sarkofagi mocarzy przez cały naród wdzięcznie umiłowane... A wśród wyży podniebnych, ponad wawelskiem wzgórzem stołecznem chwilowa cisza w dzwonie Zygmuntowym, rozkołysanym jeszcze zwycięstwami Zamojskich, Batorych i Chodkiewiczów.

Przed sejmem radnym pokłon modlitewny najwyższemu Panu całego chrześciaństwa. Na kazalnicy—przed obliczem dostojników Korony i Kościoła—zakonnik ubogi...

Skarga...

„..,Ma on szeroko rozwarte oczy, które nie patrzą na żaden bliski przedmiot, ma wzrok człowieka, który widzi coś strasznego, nieuniknionego, nieodwołalnego na dnie przepaści, sięgającej w jakąś głąb tajemniczą... Nie widzi on ani... króla... ani Zamojskiego... ani oligarchów siewców zniszczenia, ani tych wysokich dostojników kościoła... ani nikogo z obecnych. On o nich już przemyślał, on ich przeczuł i wycisnął najistotniejszą treść ich dusz; oni są liczbami tego obrachunku, którego ostateczny wynik streszcza jego proroctwo; on mówi ponad nimi do wieków i pokoleń te sło-

wa, które są szczytem jego uczucia i jego wymowy *)...

...Ubogi zakonnik przez Kirchholm i Kluszyn-- widzi Maciejowice...

I w przerażeniu strasznem acz w pokorze ducha niewysłowionej, jako ten, który słyszał głos:— „Nie mów: jestem dziecina, bo na wszystko na co cię poślę pójdziesz i wszystko cokolwiek ci rozkażę, mówić będziesz...“—przemawia... Błaga o zlitowanie nad samymi sobą tych, którzy—„ze swemi złemi chciwościami, a nie z powinnym ku dobremu Rzeczypospolitej sercem“ na sejm się zebrali... Wstrząsa sumieniem króla, senatora i rycerstwa, aby:—„to co się do upadku nachyliło podparli, co się skaziło naprawili, co się zraniło zleczyli, co się rozwiązało spoili..“ Najwspanialszymi wyrazy zaklina ich:—„O wielmożni panowie! o ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serca na dobre braciej swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwy w sobie zamyka! Nie cieśnicie, ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach, nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich.“

Jeden z najświetniejszych umysłów w królestwie tem, jeszcze przemożnem, żadnych zaszczytów i godności przeto nie dźwigając i nie pragnąc, a cały swój żywot długi dla ołtarza i kraju poświęciwszy — na kazalnicy sejmowej natchnionym prorokiem się staje, jako niepospolity statysta-polityk, jako najżarliwszy obywatel i niedościgniony mówca na najwyższego mistrza słowa, na jednego z twórców nowoczesnej polszczyzny i najznamienitszego nauczyciela patryotyzmu niepodległej Polski urasta.

Bóg i Rzeczpospolita..,

Pod tem dwu-hasłem, nierozerwalną spójnią wnętrznie związanem, padają przed obliczem ośmnastu sejmów jego słowa mądre i głośne... W imię tych ukochań chyli się siwa głowa starca przed Panem, aby uprosić ratunek i zlitowanie dla ginących a zaślepionych... „Zakonodawco nasz Jezu Chryste rządzisz ty sam nas i sprawuj... Pisz prawa twe palcem twoim na sercach naszych, abyśmy cię i bliźnie nasze dla ciebie i Rzeczpospolitę naszą uprzejmie miłowali...“

„...Są drudzy—biada żałośnie—co mówią: Co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle a tego nie mam, czego pragnąć. To złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate...“ „Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie od niej jest?.... „Miłujcie (tedy) ojczyznę tę swoję i Hierusalem swoje... a mówcie tak z serca z Dawidem: „Jeśli cię zapomnię ojczyzno miła moja i Jerusalem moja, niech zapomnię prawice ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnić na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę...“ Bo nie tylo majętności dla miłej braciej i Rzeczypospolitej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy...“

Sam tak właśnie czynił: ukochał tę swoją Rzeczpospolitę nadewszystko, a widząc, że złość i nieopatrzność ludzka do zagłady ją chyli, otworzył serce swe, rozpaczą i trwogą przepełnione i nie licząc się z żadnym ze względów doczesnych, narodowi wnętrze jego krwawe i bólem najwyższym drgające, przed oczyma stawił.

Do króla o młodym królewiczu przyszłym Władysławie IV-m, mówi: -„Bacz wasza królewska mość, aby się pierwej człowiekiem być poznał, niźli panem i synem królewskim, aby wiedział, iż jest proch i ziemia i podległy wszystkiej ludzkiej nędzy...“

Dumnym i w pysze pogrążonym panom potrafi cisnąć w oczy:—„Gdy na swe przodki wejrzysz a tak wiele jawnych grzeszników i łupieżców najdziesz, także między białemi głowami na niektóre nierządnice się obejrzysz, a z czego się chłubić?“

Dostojnikom Kościoła prawdę rzecze i przekłada, aby, co im z potrzeb zbywa „na ubogie, na mrące z głodu“ obracali. A sam nie przyjmie nominalnego urzędu proboszcza Rohatyńskiego, aby nie stać się pasterzem onym fałszywym, który „po wełnę i po mięso do owiec posyła, a sam im nie służy...“

Jeszcze jest potężną i blasku i chwały, i majestatu zwierzchniczego pełną ojczyzna Skargi, lecz on po nad wiek swój wyrósł, wzrokiem mędrca najdrobniejsze szczegóły psowania się wiązadeł państwa i karlenia serc i ducha pod złotym płaszczem świetności szlacheckiej postrzega i wzrokiem orlim w dalekie stulecia sięgając—przepaść i zatracenie widzi...

„Nikt Rzeczypospolitej nie miłuje“—oto myśl krwawa, oto pewnik straszliwy, który mu serce rani a na usta słowa nadziemską siłą przepojone rzuca...

Beż trwogi jest a na spokój i bezpieczeństwo właśnie nie baczy.

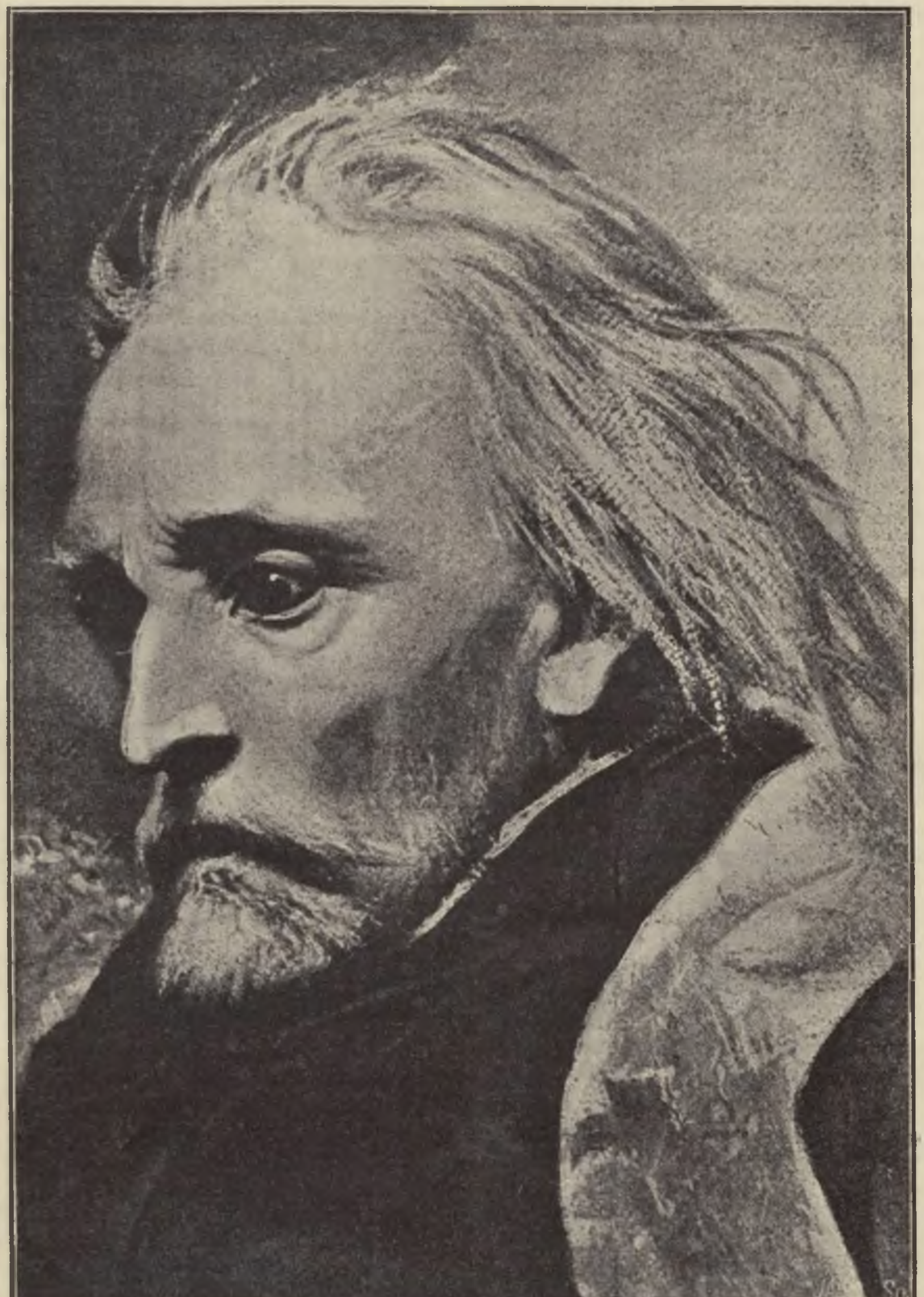
W chwilach najwyższego rozkwitu potęgi szlacheckiej, ubogi zakonnik przeciwko „rządom *popularitatis*“ staje i prawdzie świadcząc, woła:

„Wszyscy się wolnością ślachecką bronią, wszyscy ten płaszcz na swe zbrodnie kładą i poczciwą a złotą wolność w nieposłuszenstwo i we wrzeteczność obracają... O piękna wolność, w której wszystkie swawolności i niekarności panują, w której mocniejszy słabsze uciskają...“

I oto:—„zamki puste, wieże próżne, na przyszłe wojny i niepokoje oka nikt niema...“ „Wszystka Rzeczpospolita uboga—domy pojedynkowe bogate...“ „Złodziejskie serca“ ludzi możnych twarde są i łakome... gdy hen w nizinach: — „jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi, których żywią i uobogacają...“

Wszystkie wady, błędy i przewiny współczesności, wszystkie środki naprawy, przez rozum i serce nakazane, w słowach tak wielkich i tak

*) Witkiewicz o matejkowskiém „Kazanni Skargi“.



Piotr Skarga.

(Luty 1532 — 27 Września 1612).

pięknych, jakich Polska przedrozbiorowa nigdy nie słyszała, w ciągu długich lat z ust Skargi do serc i sumienia ludzkiego płyną...

Wreszcie najwyższą grozą wypełniają się oczy jego, umiłowania pełne, i smutek nieziemski na twarz mu pada

Dokoła serca kamienne... rozumy spaczone ...sumienia zamknięte.

Wówczas duch proroczy, najwyższym bólem ubłogosławiony, pierś mu wypełnia, prawica rozpaczna ponad głowy nieszczęśników się wznosi, a przepowiednia upadku i kaźni przez trzy stulecia płynie, by w pierś pokolenia dzisiejszego całą swą mocą uderzyć...

„Cóż mam z tobą czynić nieszczęśliwe królestwo?. “ pyta w trwodze i smutku najwyższym.. „Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej naszej rysują, a wy mówicie: „Nic, nic, nierządem stoi Polska“. Lecz gdy się niespodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze!....“ I.... „spętają pany i pożeną, jako barany, w cudze strony... i w niwecz obróci, i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki, majętności wasze... żadne was zamki i twierdze nie obronią: wszystkie nieprzyjaciel wywróci i was pogubi...“

„Bójcie się wżdy tych pogróżek!...

„Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam; ale poselstwo do was mam od P. Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze wskazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał....“

. . . .

W tej a nie w innej postaci przed wzrokiem sumienia naszego i pokoleń potomnych Piotr Skarga *stoi i stać będzie*.. I ani czas, który *nie wszystko niszczy*, ani wola ludzka częstokroć *mała* i *nędzna* z tej kazalnicy wiecznotrwałej, nad idącymi wiekami żywota polskiego zawieszonej, usunąć go nie mogą.

Niezasypiające oczy, które przez grzech karę postrzegają. Wiecznie otwarte usta, przez które pokrzywdzone *sacrosanctum* narodowego ducha skarży się i o pomoc a zlitowanie woła.. Usta, które karcąc i gromiąc *niszczycieli* — pracownikom dobrym słowa otuchy i wiernej nadziei niosą...

„Tyś Panie rzekł: „Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozproszył; lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, ja też odmienię to złe, którem umyślił uczynić im. Umie P. Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złości nasze. Pokutujmyż, a zwracajmy się do P. Boga naszego, a on sam uleczy, jako począł, zrani serce nasze prawą za grzechy skruchą i samże one rany zleczy, jako mówi prorok:—„Ożywi nas i po dwu dniu wzbudzi nas.“ Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych; drugi poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej, a trzeci dzień usprawienia naszego..“

To już brzmi, jak uroczysty tekst z ewangelii narodowej, w której nie jedną z najpiękniejszych kart ręka Skargi zapisała.

Edward Paszkowski.

HUGO KOŁŁĄTAJ

(1812—1912).

„Nil desperandum!“

Zaledwie uboga trumna z desek nieheblowanych sklecona zamknęła się nad głową ostatniego Podkanclerzego Rzeczypospolitej, a już rozpoczęły się nad świeżą mogiłą spory namiętne o winach i zasługach zmarłego. Trwają dotychczas. Dotychczas przyznają mu dziejopisowie wraz z Kalinką „wielką energię i niezwykłe zdolności, rozwinięte mniej jeszcze zwykłą u nas pracowitością, która go od dzieciństwa do grobu nie opuszczała“; lecz dla jednych jest on przedewszystkiem najczynniejszym z reformatorów 3 maja 1791 roku, współtowarzyszem Naczelnika, dla drugich — chciwym karyerowiczem pchającym się za wszelką cenę do posad intratnych i wpływów, krwiożerczym „jakobinem polskim“, splamionym krwią Wulfersa i innych ofiar samowoli ulicznej w maju i czerwcu 1794 roku.

Dotychczas ścierają się w opinii pisanej i niepisanej te dwa poglądy, usiłując uwypuklić tylko pewne cechy charakteru Kołłątaja, w dążeniu do przekazania postronnym jakiejś jednolitej postaci, o rysach starannie wygładzonych lub fantastycznie szpetnych, dalekich od istotnej prawdy, od tego czem był, jak pracował i żył zmarły przed stu laty ks. Hugo Kołłątaj.

Urodził się 1 kwietnia 1750 roku w Dederkałach pod Krzemieńcem. Rodzina K. pochodziła

z owych „exulantów Smoleńskich“, którzy po ustąpieniu Smoleńska Moskwie przenieśli się na Litwę za Jana Kazimierza. Nie opływano w dostatki w rodzinie Kołłątajów, wszakże po śmierci ojca Hugona matka nie omieszkała zająć się starannem wykształceniem syna, nie cofając się przed kosztami. Początki nauk pobierał w domu, potem w szkole Pińczowskiej. Już w 16 roku życia zapisuje się na Wydział filozoficzny Akademii Krakowskiej i w r. 1768 uzyskuje stopień doktora filozofii. Niebawem postanawia wstąpić do stanu duchownego i w r. 1770 wyjeżdża do Wiednia dla dalszych studyów. Bawi tam jednak bardzo krótko i przenosi się na całe lat pięć do Rzymu. Tu uzupełnia swe wykształcenie i po latach pięciu powraca do kraju jako doktór Teologii i prawa kanonicznego oraz członek Instytutu Bonońskiego. Już w Rzymie składa pierwszy dowód zapobiegliwości, zdobywając od papieża prezentę na wakującą po śmierci Józefa Andrzeja Załuskiego kanonię krakowską.

Nadanię to stwarza jednocześnie ostry konflikt z kapitułą krakowską i rozpoczyna długą jego karyerę życiową, przepełnioną zatargami i nieporozumieniami aż do grobowej deski.

Pomimo to rychło oceniono w kraju jego zdolności. Powołany do Komisyi Edukacyjnej wyróżnia się wśród jej członków niezmordowaną pracowitością, olbrzymią wiedzą a rzadkiemi zdolnościami organizacyjnemi. Opracowuje on plan reorganizacyi nauk w Akademii Krakowskiej. Urzeczywistnienie tego planu poleca mu Komisya rozpocząć od wizytacyi Gimnazyum Nowodworskiego, a już w dniu 26 czerwca 1777 r. Kołłątaj uroczyście zaprowadził w zreformowanem gimnazyum nowy sposób nauczania według nowych podręczników i metod, odpowiadających duchowi czasu i współczesnym zdobyczom naukowym. Jednego roku szkolnego wystarczyło, aby przekonać niechętnych, o ile nowy system góruje nad przestarzałemi metodami. Utrwaliło to opinię o Kołłątaju, o jego uczoności i talencie organizacyjnym. Mianowany w tym że roku członkiem Deputacyi do reformy wydziału teologicznego Akademii Krakowskiej, kieruje wszystkiemi pracami, uskuteczniając reformę teologii. Mianowany wizytatorem Akademii w dniu 1 października 1780 roku kończy pracę nad reformą Akademii. Objęła ona organizacyę zarówno naukową jak i administracyjną oraz projekt reorganizacyi całego szkolnictwa w kraju.

Ta gorączkowa praca, prowadzona w tempie niesłychanem, urągająca przestarzałym przesądom, omszałym w bezczynności powagom, poruszyła całe gniazdo szerszeni, rozpętała całą orgię nienawiści. Nie zapomniano jeszcze temu młodemu księdzu bez „nazwiska“, bez stosunków i tytułu tej kanonii, którą przywiózł ze sobą z Rzymu, teraz nie darowano tej śmiałości, z jaką porwał się do burzenia średniowiecznych przeżytków.

A było w samym charakterze Kołłątaja coś, co odpychało od niego owe pokolenie schyłku XVIII wieku, tak lubujące się w półśrodkach, niezdolne do stanowczego protestu ani ostrego wystąpienia. W tej rogatej duszy już podczas studyów krakowskich ambicya snuła plany o przyszłych sukcesach i dostojeństwach. Ze starej Italii przywiózł Kołłątaj obok wiedzy głębokiej ów impet ludzi Odrodzenia, ową bezwzględność wobec form przeżytych. Zewnętrznie układny i gładki, doskonały w formie, bezwzględny w swem działaniu, nieubłagany w stosunku do ludzi stających na jego drodze, nie umiał wybaczać lub zadawalać się częściowym sukcesem.

W społeczeństwie, nastrojonem na nutę sielankową, tęskniącem do bierności wygodnej za wszelką cenę, przywiązanem do form odwiecznych nawet wówczas, kiedy już wyraźnie zarysowały się ściany gmachu, człowiek o zdolnościach Kołłątaja zdobywał na każdem polu przewagę wyższością swej energii, swej nauki i pracy, lecz jednocześnie budził tysiączne niechęci i podejrzenia.

Znalazły one swój wyraz w zatargu z biskupem Sołtykiem, który był tylko narzędziem tych wszystkich nienawiści, jakie budził Kołłątaj od chwili powrotu do kraju. Skorzystano z zatargu majątkowego o wieś przez Kołłątaja dzierżawioną, zarzucano mu gwałt i pozwano przed sąd biskupi. Skazany na pozbawienie kanonii i beneficyów, opuszczony przez wszystkich, przeżył ciężki okres do chwili, kiedy w r. 1782 prymas skasował wyrok sądu biskupiego.

Powrócony do swych urzędów, niezrażony doświadczoną krzywdą, rozpoczyna w Komisyi Edukacyjnej dalszą pracę. W uznaniu zasług, jakie w sprawie szkolnictwa położył, obiera go Szkoła Główna rektorem w r. 1782. Na tem stanowisku pracuje Kołłątaj w dalszym ciągu nad reformą nauczania: organizuje Seminaryum dla nauczycieli szkół średnich, do którego ściągnął Bazylianów, powiększył i uporządkował fundusze Szkoły Głównej.

Poświęcając cały swój czas i energię sprawie publicznej, a nie mając ani majątku osobistego, ani wynagrodzenia za swą pracę, zmuszony jest ciągle ubiegać się o beneficya, dając w ten sposób wszystkim nieżyczliwym mu powód do oskarżeń o interesowność. Zrażony szykanami osobistemi, opuszcza wreszcie w r. 1786 Kraków i przenosi się do Warszawy.

Mianowany w tymże roku referendarzem litewskim, zbliża się Kołłątaj do stronnictwa reformy, z którego wyłonił się niebawem projekt Konstytucyi 3 maja. Przed samem otwarciem Sejmu Czteroletniego, już jako jeden z najenergiczniejszych bojowników reformy, wydaje Kołłątaj *„Listy Anonima do St. Małachowskiego“*.

Daleki od doktrynerstwa, praktyczny polityk, nie szuka Kołłątaj w swych listach laurów idealnych. Przypatruje się organizmowi Rzeczypospolitej, bada zewnętrzne warunki istnienia i dopiero po takiej dyagnozie ostrożnej formułuje receptę. Nie ma żadnych uprzedzeń, żadnych celów teoretycznie postawionych. Chce wzmocnić organizm



Hugo Kołłątaj.

(1 Kwietnia 1750 — 28 Lutego 1812).

państwowy, dąży do tego celu ostrożnie, licząc się ze wszystkiemi trudnościami. Nie zamierza burzyć starych fundamentów, zanim obok nich nie staną nowe, doskonalsze. Wszechwładnej modzie genewskiej filozofii hołduje tylko w *formie*, — treść jego myśli nie zależy od wpływów żadnej doktryny. Uważa za niezbędne zapewnić włościanom wolność osobistą a miastom nadać prawa polityczne. Projektuje sejm *trwały*, nie zaś dorywczo zbierany i w jego ręce składa władzę najwyższą.

„Listy Anonima" zapewniły Kołłątajowi wybitne stanowisko w stronnictwie reform. Pierwszym jego krokiem było tu zbliżenie stronnictwa do dworu. Rozumiejąc całą szkodę, jaką ponosi sprawa wskutek głuchej walki z dworem, usiłuje Kołłątaj przekonać stronnictwo dworskie o niezbędności sojuszu i w tym celu próbuje oddziałać na prymasa Poniatowskiego. Nie osiągnąwszy skutku w tych zabiegach, oddaje się całkowicie swej roli propagatora idei reform. Z jego to inicyatywy powstaje owa historyczna „Kuźnica Kołłątajowska", z której jedna za drugą wylatują strzały polemiczne, godzące w przestarzałe poglądy, demaskujące rzekomych „republikantów" i „złotej wolności zelantów". Nie zapomni mu tej kampanii Targowica. Opinia *demagoga* będzie od tej chwili prześladować Kołłątaja, wypływając stale z jakichś niewidzialnych źródeł, czerniąc Kołłątaja wobec swoich, zohydzając wobec obcych.

Pozyskanie stronnictwa dworskiego dla planów reformy było jednocześnie tryumfem osobistym Kołłątaja. Twórca „Kuźnicy", najczynniejszy bojownik reformy, zajmuje się on odtąd wraz z Ignacym Potockim redagowaniem Ustawy 3 maja.

Mianowany w maju 1791 r. podkanclerzym rozwija niezmordowaną działalność dla pozyskania opinji kraju dla sprawy Konstytucyi.

Kiedy samo istnienie Konstytucyi zagrożone zostało wojną 1792 r. zachęca do walki po to przynajmniej, ażeby można bylo w korzystne wejść z Rosyą układy.

Kiedy jednak sprawa została przegrana i zapewniony tryumf Targowicy, stanowisko twórców Konstytucyi było niesłychanie drażliwe. Akces króla uniemożliwiał wszelki opór—po za rozpaczliwymi projektami porwania Stanisława Augusta do obozu, mieli najwybitniejsi działacze Konstytucyi do wyboru: albo przystąpić do Targowicy, aby ją zwalczać lub przynajmniej osłabić jej skutki, albo też usunąć się i poprzestać na roli biernej. Pierwszą drogę obrali Sołtan, Prozor i Sapieha, do drugich należeli Ignacy Potocki, Małachowski i wielu innych. Czynnej naturze Kołłątaja najtrudniej było zdobyć się na gest szlachetnego oburzenia, prowadzący do przymusowej bierności. Kiedy wynik walki był przesądzony, nietylko sam oświadczył, że wstąpi do Targowicy, lecz miał, podobno, namawiać króla. Kiedy jednak akcesu nienawistnego „demagoga" nie chcieli przyjąć ani Targowiczanie, ani poseł rosyjski, Kołłątaj opuszcza kraj i udaje się wraz z innymi do Lipska.

Pod wypływem oskarżeń, jakiemi obsypywali Targowiczanie Konstytucyę i jej twórców postanowiono już w Altwasser wydać historyę jej powstania. Kołłątaj układa plan, rozdziela pracę, sam pisze w I i II tomie, wreszcie pilnie koryguje całość. Powstaje w ten sposób rzecz: „*O ustanowieniu i upadku Konstytucyi Trzeciego Maja*", która dzięki jego talentowi stała się jednem z najwybitniejszych dzieł polityczno-historycznych i nie przestaje dotychczas wywierać wpływu na ukształtowanie poglądów na ową epokę.

Drugi rozbiór Polski i głuche wrzenie w kraju, wieści o nieuniknionym wybuchu postawiły wkrótce przed emigrantami lipskimi tragiczne pytanie: co czynić dalej?

19 listopada 1792 roku Konwencya uchwaliła, iż Francya nieść winna pomoc wszystkim narodom walczącym o wolność. Jednocześnie minister spraw zagranicznych Lebrun zaproponował emigrantom polskim zorganizowanie powstania przy pomocy francuskiej. Dyskusya nad tą sprawą rozpoczyna się w Lipsku już w końcu r. 1792.

Jest to chwila szczególniej ciekawa dla psychologii Kołłątaja. Krwawe wrzenie wewnętrzne Francyi napełnia go z początku nieufnością i odrazą do „anarchistów francuskich". Mniemał on, jak zresztą wielu polityków współczesnych, że krwawa fala zaleje Francyę i sparaliżuje jej siły. Potęga, jaką rozwinęła odrodzona Francya w walce z koalicyą europejską, radykalnie zmienia jego poglądy. Stwierdziwszy raz istotną siłę rewolucyi, traktuje on ją objektywnie, jako nowy, jeszcze nieznany czynnik potęgi zbiorowej narodu. Od tej chwili nietylko obserwuje każdy ruch Francyi—usiłuje podpatrzeć tajemnicę siły tej rewolucyi i zapatrzony w ojczyznę, wijącą się w bezwładzie po drugiej orgii rozbiorów, szuka analogii i wniosków... Myśli swych wówczas nie powtórzył nikomu. Ślad ich odszukać można w tej dziwnej bezczynności jego, jaką później obserwowano wobec zaburzeń ulicznych w Warszawie, w maju i czerwcu 1794. Bezczynność tą i udział w aktach krwawej samowoli rzekomych popleczników Kołłątaja zapamiętają dobrze jego wrogowie i nie zapomną mu jej przez całe życie.

Organizacya powstania w charakterze pomocnika Kościuszki, wytężona praca przy kierownictwie wszystkiemi sprawami cywilnemi oto miara udziału Kołłątaja w dziejach roku 1794. Jest to najważniejszy moment w życiu księdza Podkanclerzego. Zetknął się on tu we wspólnej gorączkowej pracy—w walce rozpacznej, z najlepszymi przedstawicielami pokolenia głęboko przejętego tragiczną dolą ojczyzny, z ludźmi, dla których śmierć w obronie ojczyzny była stokroć milszą, niż dalsze trwanie w bezsławnej bierności rozbiorów. Promienna postać Naczelnika, urok niewysłowiony gołębiego serca i mężnej determinacyi, rzucają na zawsze jakieś osobliwe światło na dzieje r. 1794. Lecz obok „szlachetnego i nieszczęśliwego" Naczelnika, obok ludzi tej miary, co Wybicki. obok wykutego z jednej

bryły niezłomnego żołnierza Jana-Henryka Dąbrowskiego ileż ludzi chwiejnych, dziś w uniesieniu walczących pod okiem Kościuszki, jutro spokojnie wędrujących do obozu Kreczetnikowa. Owa miękkość charakteryzująca ludzi r. 1791 występuje jaskrawo w chwili ostatniej walki upadającego państwa, aż znajdzie swego tragicznego wyraziciela w osobie Wawrzeckiego.

Cała przepaść dzieli tych ludzi od Kołłątaja w życiu codziennem. W chwili, wymagającej najwyższego napięcia wszystkich sił kraju, sprzeczność ta musiała się pogłębić. Dla tego umysłu praktycznego i stanowczego istniała w tej walce jedna tylko miara: skuteczność, siła. Wszystko co zdolnem było do wywołania owych sił, do ich pomnożenia, dobre było i powinno było znaleźć w tej walce swe zastosowanie. A jednocześnie przykład Francyi podsuwa wzory kuszące. Tam lud wyzwolony ze wszystkich krępujących go więzów, potrafił wyłonić ze siebie siłę bezprzykładną, potrafił stawić czoło całej Europie. Dlaczegóż Polska nie ma pójść śladem Francyi, jeśli chodzi o sam byt narodowy! Od tych refleksyi do „jakobinizmu polskiego" już tylko krok jeden. Ale kroku tego Kołłątaj nie zrobi, bo w polskim jakobinizmie nie znajdzie tej siły, jaką widzi we Francyi. Jednak obserwuje bezstronnie, czeka, bada te prądy, gotów jest bodaj dać możność wypróbowania sił.

Udowodnić Kołłątajowi, że jest jakobinem, nie sposób. Ale czują w nim współcześni brak wszelkich uprzedzeń, objektywny stosunek wobec tego nowego prądu, w którym widzą tylko krwawy obłęd, zbrodniczy zamach na wszystkie prawa moralne i polityczne. Oni się odwracają z obrzydzeniem na samą myśl wywołania podobnego ruchu, Kołłątaj spokojnie bada, czy na gruncie polskim ruch ten mógłby wyłonić siłę potrzebną do walki.

Stąd rozdźwięk od początku do końca. Stąd brak zaufania, wzajemne oskarżenia, szukanie pretekstu bodaj do potępienia.

Sześciomiesięczne dzieje powstania 1794 roku były dla Kołłątaja nieprzerwanem pasmem zamiarów udaremnionych lub przepołowionych, w zarodku zmarnowanych planów, w atmosferze ciągłej nieufności, podejrzeń, oszczerstwa. Pozostał przecież w Warszawie dwór królewski, zajmujący bardzo dwuznaczne wobec powstania stanowisko, pozostali ukryci zwolennicy Targowicy, czekający chwili nadejścia nieprzyjaciela. Z tej kuźnicy bez ustanku wylatywać będą strzały zatrute oszczerstwem, godzące w sprawę powstania pod pretekstem zwalczania „hugonistów".

Po sześciu miesiącach walki, kiedy po zdobyciu Pragi nie widział Kołłątaj w nowym Naczelniku ani energii, ani ochoty do dalszej walki, opuszcza Warszawę, ścigany oskarżeniami, prześladowany nienawiścią, która nie cofnęła się przed oddaniem go w ręce Austryi. Od dnia 11 lutego 1795 do końca 1802 roku pokutuje w twierdzach austryackich.

Bezbronny i skrępowany dowiadywał się w więzieniu, że rząd rosyjski wymaga jego wydania jako najniebezpieczniejszego z jakobinów polskich, potem jako defraudanta grosza publicznego.

Wyszedł z więzienia ze zdrowiem zrujnowanem, pozbawiony wszelkich środków, lecz z energią niezłomną. W r. 1803 osiada na Wołyniu i tu staje się współpracownikiem Tadeusza Czackiego, istotnym twórcą Liceum Krzemienieckiego. Lecz w pracy tej nie szuka rozgłosu. Przeciwnie, zastrzega się, że Czacki wszystko we własnem imieniu czynić będzie, a układu tego tak ściśle przestrzegano, że dziś niewielu wie o udziale Kołłątaja.

Wszakże Czacki przyczynił się do sprawy tylko zbieraniem funduszów, cała organizacya nauk, dobranie personelu nauczycielskiego stanowi zapomnianą zasługę Kołłątaja. Zapomnieli o niej bardzo prędko i współcześni, a sam Czacki, poróżniwszy się z Kołłątajem, odsunął go wkrótce od wszelkiego wpływu na Liceum.

Pobyt jego na Wołyniu przerwało wywiezienie do Moskwy 10 stycznia 1807 roku ze względu na pogłoski o gotującem się powstaniu. Otrzymawszy pozwolenie na powrót do kraju, udaje się w maju 1808 roku do Warszawy, naonczas stolicy Księstwa Warszawskiego. Przemiany polityczne dokonywane potężną dłonią Bonapartego, powstanie Księstwa Warszawskiego— budzą nowe nadzieje i nową energię. Kołłątaj usiłuje zbliżyć się do francuzów. Wszystko się jednak rozbija o niechęć Napoleona, któremu już zdążono przedstawić Kołłątaja jako niebezpiecznego przewrotowca. Nie należał jednak ks. Podkanclerzy do ludzi, zrażających się trudnościami. W r. 1809 wydaje on swe nowe dzieło: „Uwagi nad tą częścią Polski, którą od traktatu Tylżyckiego poczęto zwać Księstwem Warszawskiem". Zachęcając kraj do podjęcia nowych usiłowań w celu podźwignięcia się z upadku, maluje on sytuacyę społeczeństwa polskiego z taką przenikliwością, która dziś jeszcze imponować może politykowi, a ustęp, poświęcony „zwyczajom politycznym Europy", zawiera myśli identyczne niemal z temi, które po latach osiemdziesięciu stanowić będą treść główną dzieła Sorela. Jego pogląd na rozbiory, jako na skutek panującej w Europie w ciągu całego wieku XVIII polityki zaborczej, powtórzy później Askenazy prawie w całości we wstępie do Kraszewskiego „Polski w czasie trzech rozbiorów".

Widząc ogólne zniechęcenie, a rozumiejąc, że utworzenie Księstwa daje podstawę do dalszej pracy nad odrodzeniem, zapomina o tej goryczy, jaką go napojono, rzuca słowa zachęty do dalszej wytrwałej pracy, do dalszych wysiłków. Pasując się z niemocą, raz po raz ciężko zapadając na zdrowiu, a znosząc gorycz osamotnienia i niechęci, zdobywa się na słowa mocne zachęty i otuchy. Z energią rzuca swemu pokoleniu hasło: *„nil desperandum!"*

Praca nad zarządem Szkoły Głównej, zabiegi o odzyskanie skonfiskowanego majątku wypełniają ostatnie lata jego życia. Zbliża się on w tym cza-

się do dworu, przedstawia królowi Fryderykowi-Augustowi szereg memoryałów. Śmierć przerywa burzliwe i do ostatniej chwili czynne życie w dniu 28 lutego 1812 r. Umarł, wierząc niezachwianie w rozwój Księstwa, w powodzenie planów Napoleona.

„Rewolucya krajowa, mówi Jan Śniadecki, jest jak owa bajeczna Circe, która swoich dowódców przeobraża albo w burzycieli porządku, gdy się nie uda, albo w bohaterów i zbawców, gdy swego dopnie. We Francyi rewolucyjnej stał by się Kołłątaj Dantonem, za Ludwików był by Mazarinim lub Richelieu. Społeczeństwo nasze na schyłku wieku XVIII, któremu losy zawistne nie dały oglądać ziszczenia swych pragnień, instynktownie, niejako czuło potrzebę ocalenia honoru narodowego. Ten „honor polaków", różnie rozumiany przez Kościuszkę i Poniatowskiego jest zawsze w ich pamięci od Dubienki do Lipska. Tracąc wszystkie dobra doczesne, naród chce przynajmniej módz powiedzieć sobie: *„Tout est perdu sauf l'honneur!"* Stąd dbałość o drogi i środki w działaniu, o gest wreszcie. O to wszystko najmniej dbał Kołłątaj, chodziło mu o skutek, o siłę, o powodzenie. I podczas, gdy pokolenie współczesne cechowała pewna czułostkowość i miękkość, ksiądz Podkanclerzy był przedewszystkiem człowiekiem czynu i myśli, nie uczucia.

Stąd rozbrat tragiczny między nim a otoczeniem. Przewaga zdolności i talentów wyrównywała tę sprzeczność, lecz dość było lada pozoru, aby ją pogłębić i rozszerzyć.

To też po pogromie, w chwili rozpaczy, kiedy zniechęcenie i gorycz porażki za wszelką cenę szukać kazały winnych, przeciwko niemu przedewszystkiem zwracały się oskarżenia najpotworniejsze, najmniej uzasadnione. I trzeba było długich lat spokojnego rozważania, ażeby z powodzi oszczerstw, przez obcych tak skwapliwie powtarzanych, wynurzyć się mogła postać prawdziwa polskiego męża stanu o niezłomnej energii, umyśle przerastającym o całą głowę swe otoczenie, jednego z tych polskich statystów, których tak braknie Polsce po wygaśnięciu Jagiellonów. Stworzony dla panowania i władzy, przyszedł na świat w okresie, kiedy już usuwała się ziemia z pod nóg a Naród-władca, stawszy się pielgrzymem we własnym kraju, całą swą gorycz wylał na tym, którego winą największą było — że na świat przyszedł wówczas, kiedy już dla ludzi tej miary nie było miejsca na ziemi ojczystej.

Idem.

O POLSCE.

(Z listu do Montalemberta, 1847 r.).

W pierwszych swych latach Polska dawała się kierować absolutyzmowi jednostki i wreszcie nie była to wcale zasada samowładztwa, ile raczej kilka szczęśliwych wypadków władzy absolutnej, kilku królów wielkich geniuszem, którzy przewodniczyli rozwojowi jej dzieciństwa. W tym tylko okresie jest ona zdobywającą. Wkrótce potem dzieli się mnóstwo księstw udzielnych; władza despotyczna upada; pierwiastek arystokratyczny powstaje na jej zwaliskach. Panowie i biskupi rządzą, zjazdami swymi dając początek przyszłym sejmom. W XIII wieku pojawiają się Tatarzy, ale zmuszeni są cofnąć się. Ogromna siła, młodość prawdziwa, obudza się wówczas w łonie kraju. Różnorodne jego części dążą do wyjścia ze swego odosobnienia i do połączenia się w jedno wielkie, niepodzielne państwo, utworzone z braterskiej unii kilku plemion różnych, przejęte podziwem na widok swobód i szlachetnych dążności, jakich przykład daje im plemię polskie.

Odtąd już nie zwycięstwa orężne rozszerzą jego granice, ale miłość Litwinów i Rusinów, którzy jedynym przykładem w dziejach zapragną sami stanowić część tej ojczyzny, zapewniającej każdemu równość, niepodległość, chwałę i postęp.

W owym to czasie duch polski sięga do pojęć politycznych najwyższych i możliwie najszerszych. Dochodzi do idei demokratycznych, niewykluczających wszakże ani ustroju monarchicznego, ani wpływu arystokracyi silnej i ruchliwej, która rekrutuje się ustawicznie z niższych szeregów obywateli, skoro którykolwiek z nich zasłuży się ojczyźnie orężem lub myślą.

I oto Polska staje się rzeczpospolitą ogromną mającą króla u steru, znakomitych ludzi na czele wojsk swoich, duchowieństwo równie potężne jak w Hiszpanii, jako doradców w sprawach świeckich i milion wyborców szlacheckich, obowiązanych wybierać posłów na sejmy, złożone z senatu i izby poselskiej. Była to chwila wspaniała w jej dziejach, a nawet, śmiem twierdzić, w dziejach całej ludzkości; było to w sferze stosunków politycznych i socyalnych tem samem prawie, czem był rozkwit sztuki greckiej w sferze starożytnego piękna.

Działo się to ku końcowi XVI wieku. Nic nie dorównywało wówczas w Europie tej wyżynie, na której stanęła Polska. Wszędzie panowały walki bratobójcze, przerażające zbrodnie i srogie prześladowania. Tu, nic innego, prócz tolerancyi, miłości, mądrości i światła. Wszelki skazaniec, gdy stanął na ziemi polskiej, czuł się ocalonym; wszelki człowiek prześladowany w Europie za swoją wiarę religijną lub polityczną, uchodząc do Włoch, Francyi lub Niemiec, kierował swe kroki ku tej ziemi obiecanej, gdzie nie znajdował ani rusztowania, ani stosu, ani wojny domowej, ani owego obrzydłego ducha partyjnego, który wybiera raczej krew ludzką, aniżeli spory i rozprawy umysłowe; jedynie takie dyskusye słyszano wówczas rozlegające się na ziemiach rzeczypospolitej. Biskupi łącznie ze szlachtą ogłaszali w deklaracyach uroczystych, że wszelkie prześladowanie jest rzeczą niedopuszczalną w Polsce, że prawo publiczne kraju sprzeciwiało się temu każdocześnie i na zawsze kłaść będzie tamę.

Wszystko to, co w późniejszym czasie wywoływało szczere uwielbienie w Europie, tak w sferze teoryi, godności ludzkiej, czy też systemu konstytucyjnego, było już w owej w Polsce i rozwijało się się na skalę bez porównania szerszą, niż dzisiejsza, którą mierzymy obecnie postęp tych samych idei we Fracyi. Ale wszystko to było zbyt wielkie, łatwo osiągnięte i, jeśli wolno powiedzieć, zbyt natchnione z góry, aby mogło nie upaść jak upadają w historyi wszelkie mistyczne obrazy przyszłości, które Bóg pozwala ludziom oglądać przez krótką chwilę, aby zniewolić ich do zdobywania drogą trudów rzeczywistego stanu rzeczy, których jakby dalekim mirażem były owe świetne figuralne obrazy.

Ten blask czysty rozlany nad Polską zaciemnia się wkrótce. Sąsiedzi widząc ją tak piękną i tak potężną, tak czystą w swem sumieniu politycznem, a zarazem tak silną przez swój wpływ moralny, jaki wywierały jej zasady sprawiedliwości i miłosierdzia, poczęli wszelkiemi siłami dążyć do poniżenia jej do poziomu własnych ich żądz nizkich, bezrozumnych i niegodziwych.

Dwór wiedeński podjął się tych wszystkich ciemnych intryg, które miały dać inicyatywę w dokonaniu tego piekielnego dzieła. Postarał się o rozdział pomiędzy królem a narodem, obudzając w pierwszym zachcianki despotyzmu, a w drugim nieufność. Potrafił zaszczepić i ślepy fanatyzm w sercach, którym dotąd znane były tylko umiarkowanie i tolerancya. Doprowadził, za pośrednictwem jezuitów, sejmy polskie do wydawania wyroków śmierci na protestantów, a biskupów polskich do palenia na stosach heretyków. Wszelako były to tylko wypadki bardzo rzadkie, wyjątkowe.

Polska sama popełniła błąd wielki; rojąc się ludem szlacheckim, zapomniała o tym drugim liczniejszym jeszcze ludzie wiejskim, który stał u dołu. Niemniej jest wielka przesada we wszystkiem, co się mówi o tym przedmiocie. W żadnej epoce wieśniak polski nie był pozbawiony tego, o czem marzą daremnie dzisiejsi proletaryusze francuscy lub angielscy, to jest w porównaniu z nimi, nie brakło mu nigdy dobrobytu materyalnego.

Ze wszystkich stron w tym czasie spadają na Polskę nieszczęścia bezimienne, najazdy straszliwe. Protestanci szwedzcy, schizmatycy rosyjscy. Turcy i Tatarzy, zbuntowani Kozacy—wszyscy razem, w jednym dniu, łączą się przeciw katolicyzmowi i Zachodowi, reprezentowanym przez Polskę w XVII wieku. Z tego potopu klęsk szlachta ocaliła rzeczpospolitą; lecz po tym szczytnym wysiłku, w którym przelała niemal wszystką krew swoją, popada w odrętwienie fatalne pod coraz bardziej opanowującym ją kierunkiem jezuitów. Tu miejsce powiedzieć o tem, co jest prawdą. Jezuici mogli być dobroczyńcami rodzaju ludzkiego w Paragwaju, ale w Polsce nie oddali mu dobrej usługi. Owładnąwszy wychowaniem publicznem, oddani zawsze interesom domu austryackiego, popchnęli ducha polskiego do upadku, pozbawiając go światła, energii zalecając mu błogi kwietyzm, narzucając wiarę w pokój wieczysty, ugruntowany na równowadze europejskiej, ucząc poprzestawać na spokojnem używaniu dóbr materyalnych, jednem słowem powtarzając mu codziennie przez całą pierwszą połowę XVIII wieku te same obietnice i te same obietnice i te same rady; obietnice zdradliwe i zgubne, rady mądrości czysto ludzkiej, identyczne z temi, jakie propaguje obecnie we Francyi jezuicka szkoła doktrynerów.

A tymczasem straszni spiskowcy otaczali Polskę; zamiar ich postanowiony był dawno. Wiadomo Panu, jak się ten podział dokonał. Wiadomo również, że w chwili, gdy ustanawiając konstytucyę Trzeciego Maja, Polska odradzała się społecznie bez rozlewu kropli krwi ludzkiej—rzecz podziwienia godna i prawdziwie chrześcijańska, — wszystka jej krew własna musiała się w sercu zatrzymać pod trzema rękami, które wybrały tę szczytną chwilę w jej życiu, aby jej zadać cios śmiertelny!

Umarła! Ale wiadomo Panu również, że od dnia tego jakiś cud w niej się dokonywał, że dano jej było przedłużać istnienie swoje poza granice naznaczone trwaniu ciał politycznych na ziemi; że weszła ona jakoby w fazę oczyszczań kolejnych; poddała się wszelkim próbom, szła ze stałością niewzruszoną, ukochawszy prawie swój ból nieskończony, ponosząc chętnie wszelkie ofiary, posuwając poświęcenie się i abnegacyę do świętości niemal.

Oto jakim sposobem, zniknąwszy ze świata, żyła jednak niemniej w tym świecie, niewidzialna, nieuchwytna, ale rozpowszechniona wszędzie jak idea. Dusza niespokojna i nieustraszona pojawia się na wszystkich polach bitew gdzie trwa walka olbrzymia dwóch pierwiastków i podobna widmu zabitego anioła, walczy po stronie sprawiedliwych przeciwko złym!

Słowem, od narodzenia jej aż do życia idealnego poza grobem, widzę rys charakterystyczny, przewijający się we wszelkich zmianach jej losu, a

mianowicie dążność ustawiczną ku postępowi moralnemu. To też świetność szatana nie błyska dziś na jej czole! Ale ma ona za sobą sprawiedliwość Boską i miłość ludzi dobrej woli, to znaczy, że posiada tę siłę duchową, którąby się utrzymała jeszcze na zwaliskach wszechświata, gdyby mogła mieć wszechświat przeciwko sobie.

Ale jedynie ku końcowi rozwojów historycznych prawdy takie ukazują się i stają się faktami oczywistymi. Nieraz zwątpienie i rozpacz ogarniają tych, co otoczeni są ciemnościami widzialnemi. A może nawet prawo zmartwychwstań wymaga, aby najwyższą męczarnią, zadaną temu, kto umiera dla zmartwychpowstania, była niemoc zwątpienia, poza którą niema już chyba ani boleści, ani śmierci.

W rezultacie, wydaje mi się, że Polska otrzymała dwie wyraźne misye, jakkolwiek obie tworzą razem jedną, tę samą i identyczną. Będąc przedstawicielką katolicyzmu i cywilizacyi w plemieniu słowiańskiem, obowiązana była zwalczać pierwiastek złego, pierwiastek wstecznictwa i kłamstwa, ucisku i zbrodni starego ducha wschodniego, który dążył do asymilacyi całej rasy słowianskiej, aby wytworzyć z niej narzędzie zniszczenia przeciw Chrystusowi i przeciw temu światu europejskiemu, który musiał odstąpić Chrystusowi.

Pierwiastek azyatycki nie dąży ostatecznie do niczego innego, jeno do zniszczenia na ziemi aż do ostatnich śladów wszelkiej wolności chrześcijańskiej. Polska otrzymała rozkaz wydarcia dziesięciu ludów słowiańskich temu śmiertelnemu wpływowi. I właśnie przykładem długiej swej męki powinna ona oddziaływać na nie i pociągnąć je ku świętej przyszłości.

Aby jednak ta przyszłość stała się praktycznie możliwą, ażeby królestwo, o które błagamy codziennie naszego Ojca niebieskiego, mogło przyjść na ziemię, potrzeba ażeby ludzie, a nawet ministrowie, stali się prawdziwymi chrześcijanami we wszystkich aktach swego życia, nietylko prywatnego, ale i publicznego. Otóż to ostatnie nie może przyjść przedtem, zanim zasada istnień narodowych nie zostanie uznaną za nietykalną, nietykalną dla tego, że pochodzi od Boga.

Tym sposobem Polska spełniając swe posłannictwo słowiańskie, spełnia zarazem inne—wszechświatowe. Ona popycha świat ku konieczności zrozumienia i przyjęcia tej zasady. Przynosi w ten sposób nową prawdę polityczną i społeczną sumieniu ludzkości. W poczuciu tej prawdy poniosła ona śmierć; w zrozumieniu jej żyła w głębi swego grobu; w spełnianiu rzeczywistem i praktycznem tej prawdy danem jej będzie odrodzenie!

Zygmunt Krasiński.

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

My nie mogli żyć w przeszłości
Bo my znali się za gości
Innych wieków. Wiecznie, wszędzie
Przez rozwarte dziejów pole
Los nas pędził w wyższą dolę
Ku tej Polszcze, która będzie.
Przedświt.

Patrzcie na wieniec, co krwawi mi skronie!
To znak mój ludzki, ta z purpury wstęga,
To kwiat męczarni, co wre w mojem łonie--
I duch mój cierpi, lecz do was dosięga.
Do duchów — przy świetle księżyca.

W chórze wielkich piewców narodowych—tytanów ducha o rozkrwawionych sercach—głos Zygmunt Krasińskiego posiada dźwięk odrębny i ton odmienny od swych towarzyszy, mimo iż częstokroć zachodzi pomiędzy nimi nie tylko blizka styczność, lecz i istotne powinowactwo. Źródła tych odrębności i zgodności ukrywają się z jednej strony w narodowych i indywidualnych właściwościach psychicznych, z drugiej strony w tem wspólnem podłożu, z którego wyrosła i czerpała soki żywotne i życiodajne nieśmiertelna pieśń romantyków.

Pieśń ta, sięgająca po najwyższe prawdy, rozwiązująca najtajniejsze zagadki bytu — jednocześnie

lgnęła do ziemi pełnej krzywd i niesprawiedliwości, ucisku, cierpień, występków i nędzy ludzkiej; związana z historyczno-społecznym stanem świata, wypływała zeń jak strumienie pozornie od siebie niezależne i odmienne, a jednak z jednego ukrytego, podskórnego źródła bijące.

Sprzeczność pomiędzy rzeczywistym a wymarzonym porządkiem rzeczy—usłała podłoże dla całej poezyi europejskiej pierwszych dziesięcioleci XIX wieku, a choć formy i pojęcia u przedstawicieli jej są różne—jednak istnieje wspólność jednego początku. W tem znaczeniu zbliżyć też można ku sobie ludzi, których natchnienie we wręcz przeciwnych unosiło kierunkach i posiadało sprzeczne dążności i charakter. U tego wspólnego źródła spotkają się zwątpienia i bluźnierstwa Byrona i pełne głębokiej wiary w zapanowanie „królestwa Bożego“ na ziemi i zwycięstwo sprawiedliwości w stosunkach społecznych i narodowych proroctwa Lammenais'go.

Nasza poezya romantyczna przylgnęła sercem zbolałem do ojczyzny łona, objęła cały zakres życia narodowego i, stając się „arką przymierza pomiędzy dawnymi a nowymi laty“, zwracała się cała ku przyszłości, a pełna wiary i żaru wieszczego stawiła sobie za hasło: „Polska, a przez Polskę — Ludzkość“. Ta kwestya przyszłości, zwłaszcza po klęsce i zawiedzionych nadziejach 1831 r.—rozpłomieniała w ogniu niewysłowionej męki i cierpień dusze naszych wieszczów, stawała się praedominantą uczuciową i myślową w ich świadomości. I Mickiewicz, i Słowacki, i Krasiński od tej chwili z prometeuszową odwagą i męstwem usiłują wydrzeć tajemnice losów i przeznaczeń narodu i całej ludzkości. Idea „przyszłości“ łączy ich w trójcę rycerzy ducha jakby związanych jednym ślubem, jedną przysięgą, iż o zdobycie tajemnic tej przyszłości walczyć będą do ostatniego tchu ze światem i w sobie; ale w każdym z nich ta idea sformułuje się w inny sposób i inną przybierze postać zależnie od różnic psychicznych i indywidualnych właściwości twórczych.

Mickiewicz, który skrzyżował w swej piersi wszystkie drogi Narodu i spoił „żelaznym pierścieniem poezyi“ wszystkie porywy jego, zakończy przedwcześnie cierniowy okres arcydzieł swej pieśni, odłoży lutnię na bok i wezwie Czyn, by nie pieśnią budzić z odrętwienia i upadku, nie urokiem piękna, lecz—niby rękojeścią w grób stukając zamknięty—powiedzie ducha narodu ognistym słowem, wezwaniem Krzyżowca i nową wiarą na zdobycie nowego Jeruzalem.

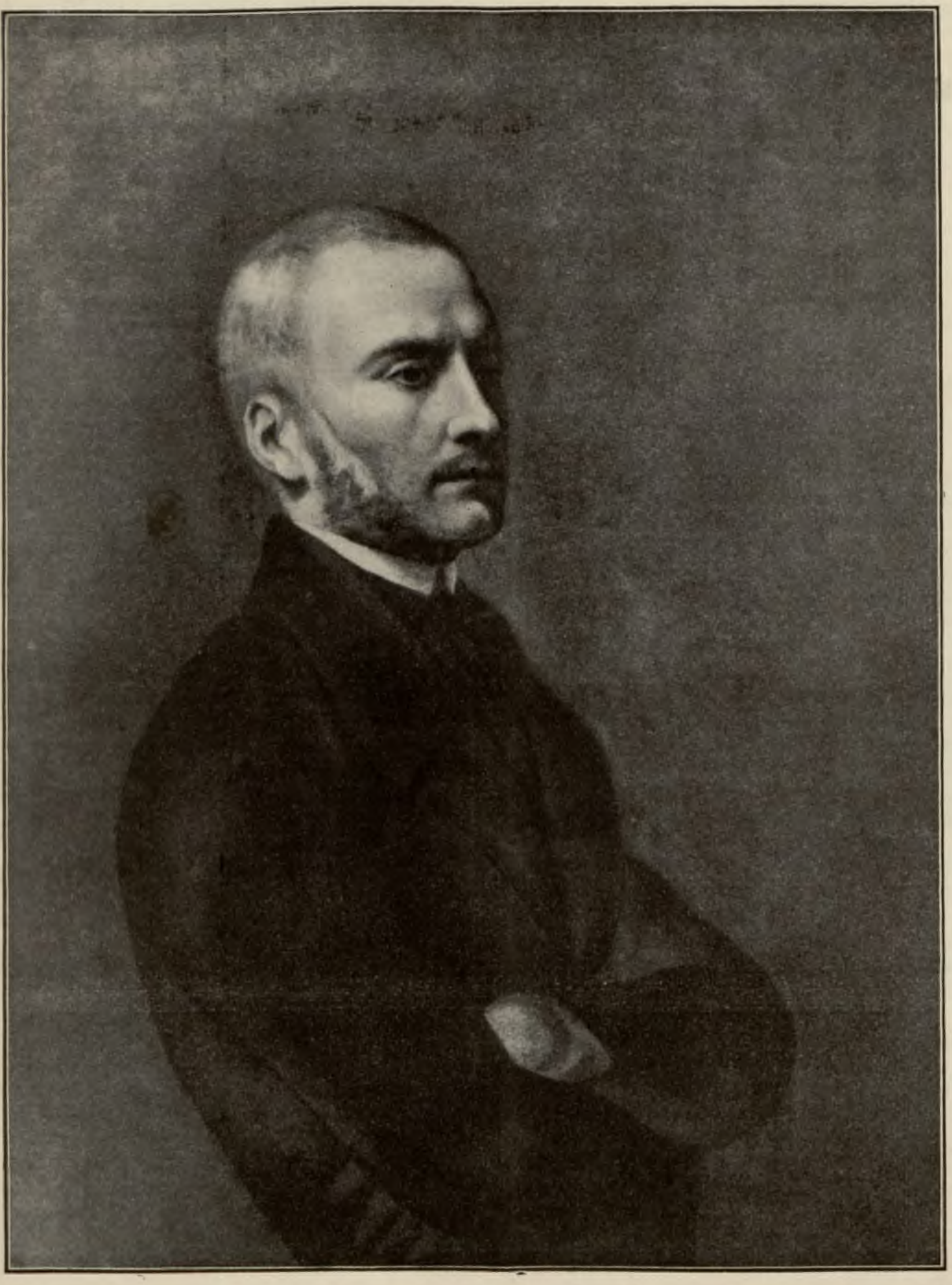
Słowacki szerokiem pasmem fantastycznych krain odgrodzi się od rzeczywistości i patrzeć na nią będzie przez iskrzące się w tęczach pochody Fantazyi, aż mu ziemia zniknie za wizyą mistycznego Króla Ducha.

W samym środku kipiącego świata, w samej targaninie zwątpień, swarów i walk o najpierwsze warunki życia i o dobro ostateczne—dobro Ducha—zostanie Ten trzeci, ze ścierpłem od bólu wejrzeniem, z rozpaczną a mocną wiarą, z „przebaczenia anielską pogodą“ na podłość i marność dni dzisiejszych, gdzie więcej zaiste cierni niż laurów — Zygmunt Krasiński.

* * *

Sto lat upływa od chwili Jego urodzin. W stolicy świata Paryżu 19 lutego 1812 r. ujrzał światło dzienne. Od kolebki otaczała przyszłego wieszcza atmosfera najpomyślniejsza dla rozwoju bogatych zadatków natury, która też wcześnie jęła się rozwijać. Matka Zygmunta odumarła go wcześnie i pozbawiony kobiecej tkliwej opieki, wczesniej niż to zazwyczaj bywa dojrzewać począł duch młodociany. Ojciec—żołnierz napoleoński, zaszczytny współuczestnik walk w Hiszpanii, zwłaszcza zdobycia Saragossy, człowiek popularny i możny gromadził w swych salonach najlepsze nietylko pod względem urodzenia, lecz i wartości osobistej jednostki z emigracyi, a gdy się przeniósł do Warszawy podejmował u siebie stale wybitnych przedstawicieli umysłowości i piśmiennictwa polskiego z stolicy Królestwa Kongresowego. Na słynnych obiadach czwartkowych bywali Osinski, Korzeniowski, Dmochowski, Morawski, Niemcewicz, wiodąc dysputy polityczne i literackie, którym ciekawie przysłuchiwał się młodociany Zygmunt. A z drugiej strony atmosfera owoczesnej Europy, przesiąkniętej epopeją Napoleońską, walkami o trony, hasłami wolności, spiskami karbonaryuszów włoskich, romantyzmem, — słowem przewrotami polityczno-społecznymi i ogólno-duchowymi — dolatywała wyraźnem echem do wyobraźni artystycznej Krasińskiego, rozkołysanej od lat najwcześniejszych lekturą utworów w stylu romantyki średniowiecznej. Wcześnie też wszystkie rzeczone wpływy życia, książek i ludzi oddźwiękły twórczymi akordami. Już jako 15-letni chłopiec w długich godzinach samotności snuł pomysły pisarskie, dzieje miłości i zemsty - podsuwane romansami Walter-Scotta, poematami Bajrona i romantyków niemieckich. W jaskrawych barwach, stylem patetycznym i śmiałym zakreśla w pierwszych powieściach kontury swych bohaterów — Mściwego Karła, Reichstala ponurego średniowiecznego alchemika i t. p. I dziwnie tam wszystko posępne i mroczne. Zda się, że już te wczesne wzloty twórczości chętniej w krainę nocy i łun pożarnych się zwracają, niż w stronę słonecznych roztoczy.

Wcześnie wstąpiwszy na uniwersytet warszawski, wcześnie go też Krasiński opuszcza skutkiem tragicznego zajścia. Zatarg z kolegami w 1829 r., kiedy to młodziutki poeta mając do wyboru albo ratować swój honor kosztem ojca, albo narazić się kolegom, wybrał drugie i przez gwałtownego kolegę został zelżony—był fatalnym wstępem do życia dalszego — niezapomnianym nigdy, wiecznie żywą raną, dzięki której starcie między obowiązkami syna a polaka inaczej Krasińskiemu przedstawiać się nie mogło, jak tylko tragicznie. I to tragiczne rozdwojenie pomiędzy uczuciem rodzinnem silnem



Zygmunt Krasiński.

(19 Lutego 1812 — 23 Lutego 1859).

i szczerem, z którem wyrósł był przecie, a porywem zapału patryotycznego, obywatelskiego — owo załamanie się ciemną kresą przecięło Krasińskiemu duszę młodą i świat otaczający. A świat go otaczał po opuszczeniu kraju istotnie piękny, mogący ukołysać cierpienia i pogodzić ze wszystkiem, co los daje do zniesienia. Nad jeziorami szwajcarskiemi, u stóp niebotycznych Alp—czy to w Genewie w towarzystwie świeżego przyjaciela Reeve'a, lub uroczej miss Willan, która narazie oczarowała poetę, czy na wycieczkach na szczyty alpejskie w towarzystwie Mickiewicza, naówczas już słynnego w kraju i na obczyźnie, można było dać się unieść fali wrażeń, zrzucić ciężkie brzemię smutków... Ale Krasiński nie mógł tego uczynić... Powierzchownie tylko się zapominał— a najlepiej mu było, gdy zgodnie z powołaniem swem chwytał za pióro i kreślił gorączkowo zarysy powieściowe, szkice krytyczne i artykuły w języku rodzimym i francuskim, a rzut pióra poety staje się coraz pewniejszy i wyrazistszy. W tym czasie prądy społeczne zwracają na siebie baczną uwagę Krasińskiego; — ta wrażliwość na objawy życia zbiorowego przy głębi intuicyi uczyniła go niepospolitym znawcą dążeń i przewrotów polityczno-społecznych w ich dziejowym rozwoju.

Nadszedł rok 1830... Zygmunt odruchem wszystkich sił młodzieńczych porywa się, by spieszyć w szeregi walczących rodaków—ale stanowczy zakaz ojca przykuwa go do miejsca. Próżno się szarpie, próżno pisze list po liście, — generał sceptyk i opportunista nie wierzy w powodzenie sprawy, sam chce zdala pozostać, trzymając również ukochanego syna zdaleka od krwawych zapasów. Powtórnie się łamie młody wieszcz — i co gorsza sceptycyzm ojca, jak można przypuszczać, zaczyna weń powoli wsiąkać; gorzki i beznadziejny — zwłaszcza po ostatecznej przegranej — dostrzega Krasiński, że zdziesiątkowane są siły narodu, i życie jego od podstaw wyniszczać się zaczyna, a sam fatalizmem zdaleka przykuty ofiarować może ojczyźnie jeno swój twórczy ból. Powstaje „Wygnaniec“, ciemny wspaniały obraz. „Wygnańcze twój hełm rdzą zachodzi, zgniją na nim białe pióra, rozejdzie się klinga od rękojeści, pierścienie kolczugi się rozprzęgną, a serce, co miało pod niemi bić namiętnie do ciosów nieprzyjaciół, podobnie jak one wkrótce się rozpadnie“. Ale moc twórcza przezwyciężyła rdzę i truciznę. W ogniach cierpień duch się kształtuje i blasków potęgi nabiera. Cały zamęt współczesnej Europy, burze rewolucyjne, prądy wśród mas robotniczych, Saint-Simonizm, walki zajadłe stronnictw na emigracyi — wszystko to zmieszało się w nurtach ducha Zygmuntowego, by wybłysnąć stamtąd arcydziełem poezyi — „Nieboską Komedyą“, ogłoszoną w 1835, ale pomysłem sięgającą rewolucyi lipcowej. 21-letni twórca porwał się do obrony wszystkiego, co, według zeznań osobistych, było w dziejach wielkie i swięte i takiem powinno było pozostać wobec szturmów wściekłych mas, pchanych żądzą „panem et circenses“ i niczem więcej. Jednak i obrońcy tej przeszłości, która podźwignęła warownie i kościoły, są sami pełni grzechów i winy: hr. Henryk, człowiek niepospolity, ale deklamator i samolub, broni sprawy arystokracyi przez pychę raczej, niż zapał i ginie potępiony przez tych, których bronił—i w końcu przez samego siebie. Jego wróg, przywódca ciemnych mas — demagog Pankracy, co nie zna przeszłości i w puściznie wieków widzi tylko krzywdy i głód, bez litości rozdeptuje w imię szumnych haseł wolności i równości gniazdo arystokracyi—okopy św. Trójcy. Lecz że sam jest nienawiścią tylko, że nie potrafi, choć trzeba „by we dwójnasób tyle się życia urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży“—więc ginie też, bo dzieło zniszczenia odkupionem nie jest. Oślepiła go na śmierć wizya Chrystusa. W tym symbolu tkwi końcowa myśl poety — miłość jeno wybawić może z otchłani: harmonia społeczna—nie bratobójcza walka, gdzie pyrrusowe zwycięztwo na chwilę tylko zabłysnąć zdoła. I pod względem stylowym jest „Nieboska komedya“—zupełnie wyraźna. Rozwinął w niej Krasiński cały czarodziejski kunszt swego obrazowania, który doskonalić się tylko będzie aż do „Niedokończonego poematu“. W tej cudownej, niewiązanej mowie uderza nas dążność syntetyczna do rysów głębokich, zasadniczych a wielkich—a zarazem jakiś rozmach dantejski, nadający szczególne, posągowe zarysy postaciom tragedyi poety. Prawie jednocześnie z „Nieboską“ nowe arcydzieło lęgło sie w tajnikach twórczości Krasińskiego. W roku 1831 jedzie on do Włoch; pobyt w Rzymie, zabytki starożytności, znęciły lotną fantazyę w świat antyczny, lektura historyków upadku imperyum rzymskiego, świeża znajomość i przyjaźń ze Słowackim, miłość gorąca — wszystkie te najróżnorodniejsze wpływy przyczyniły się do roztęczenia i utrwalenia planów artystycznych, do których pochop wszelako dały rozważania nad zmiennymi, a często tak nieusprawiedliwionymi niczem losami upadku wielkich narodów. W parę lat powstaje „Irydyon“ — dramat stojący na niedoścignionej wyżynie już nie tylko myśli i uczucia— lecz i artyzmu. W „Irydyonie“ proza poetycka, która była ulubioną formą utworów Krasińskiego, mieni się wszystkiemi barwami. Nikt tak, jak on rzeźbić swych postaci nie umiał, nikt takiej potęgi prostolinijnej, takiej głębi zarazem nie zawarł w krótkich zdaniach, z których każde zosobna może być godłem na czole rzeczy wielkiej — mowa Krasińskiego przypomina hebrajskich proroków swoją wzniosłością i natchnieniem, a co do dramatyzmu jest zgoła wyjątkową i nowożytną podobnie, jak styl Wiktora Hugo. Styl to zarazem wiecznych idei platońskich, czystych, marmurowych, olbrzymich jak posągi Michała Anioła. Styl Mickiewicza dobitny i plastyczny, acz proroczy — lecz pomiędzy tłumami w szatę codzienności ubrany, styl Słowackiego igrający z ogniami nieba i ziemi w zawrotach i wulkanicznych kaskadach — są jednako dalekie od stylu twórcy „Irydyona“.

Irydyon grek z ojca, wikking z matki porywa się odbudować swą rozbitą, jak kolumna, pod obuchem zdobywcy ojczyznę. By Grecya powstać mogła—Rzym upaść musi. I oto w samem sercu jego, w pałacu zniewieściałego cezara — dziecka tyrana—Heliogabala zaczepia Irydyon nici spisku, w czem dopomaga mu przebiegłemi radami starzec Masynissa rzekomo przyjaciel, w istocie jednak zły duch. Na ofiarę swemu celowi składa Irydyon mienie własne i myśl i młodość i cześć siostry ukochanej; jak Wallenrod, mieni się być przyjacielem i wiernym doradcą, by tem pewniej cios śmiertelny zadać—tak i Irydyon pochlebstwem, złotem, obietnicą, grą na strunach namiętności jedna sobie sojuszników i oplątuje samego Heliogobala; co więcej zstępuje nawet do katakumb, przyjmuje dla pozoru chrześcijaństwo, omamia czystą jak lilia Kornelię Metellę, udaje przed nią proroka i wodza i przez jej usta i sam również, aby „pomścić Ukrzyżowanego“ wzywa: „do broni“. Ale rachuby zawodzą go: jeszcze Rzym stary posiada moc—młody Aleksander tarczą miażdży Heliogabala — drużyna Irydyona rozbita — on sam zaciekły i niezłomny wciąż wyczekuje końca — aż w chwili, gdy obrał śmierć dobrowolną, zostaje uniesiony nadludzką mocą Masynissy—daleko na długi sen; po wiekach zeń zbudzony widzi ruinę ostateczną Romy, której zguby tak pragnął. Za ziszczenie się marzeń Irydyona—Masynissa żąda jego duszy, lecz za wstawiennictwem świetlanego anioła—ducha Kornelii — Irydyon zostaje zbawiony, gdyż „kochał Grecyę“.

Krasiński określił sam myśl przewodnią „Irydyona“, rozróżniając w nim dwa żywioły pogański i filozoficzny. „W pogańskiej połowie dzieła, w połowie zmysłowej, młodzieńczej, bohaterskiej, poetycznej wre ciało, wre zemsta, jako jedyna myśl; żelazo, ogień, zniszczenie idą za nią“. W połowie drugiej spekulatywnej przeciwstawia poeta uczuciu zemsty i jej skutkom—myśl kryształową i czystość moralną i w tym duchu zamyka ramy swego poematu dramatycznego, chociaż stwierdza, że „wolałby dzień jeden taki—choć z przegraną, niż nadzieję dalekiej przyszłości“, że przedstawiciele pogańskiej miłości ojczyzny „święci byli uczuciem, wielcy męztwem“ i że „z masy takich bohaterskich serc złożone pokłady ziemi, na których zakwitnie później kwiat dni pogodnych“.

Najharmonijniejsze to może z arcydzieł Krasińskiego; włoska natura, która go tak porwała i upoiła była dlań teraz i tłem miłości gorącej i odwzajemnionej do p. Bobrowej. I ukoił się duch wieszcza w dokonanym czynie artystycznym, uświęconym miłością wielkich idei i szczęściem osobistem. Ale krótkie były to chwile—przez bluszcze widać ruiny: z za gór groźne echa dolatują, zamęt trwa w dalszym ciągu, z pola bitew, z barykad, rozciąga się on na świat idei. Górnolotna metafizyka niemiecka, roztacza dla spragnionych umysłów sidła „metody dyalektycznej“ i zwalcza siłę doświadczenia bezpośredniego, tłumacząc świat cały *sub specie* idei absolutnych, w których się roztapiały i wiara w czyn i wiara w indywidualność i wiara w bóstwo. Krasiński przedwcześnie duchem wybujały pochwytuje te wieści zdaleka; bada systemy, krytykuje i zapala się na przemiany myślami heglistów. W żądzy oparcia własnego świata twórczego na podwalinach filozofii zarysowuje przed sobą olbrzymi system troistości, posiadający z heglizmem jeno formalną łączność. Przechodzi przedtem Krasiński okres tworzenia się tych nowych pojęć; utwory jego z tych czasów zawierają dużo symbolów zagadkowych, zawiłych, ale stylowo, zawsze przepięknych, jak np. ogłoszone w 1840 r. „Pokusa“ i „Noc letnia“, która w zachwyt wprawiła Słowackiego; dalej idzie fragmentaryczna „Wanda“ i „Trzy myśli Ligenzy“. Ostatnie są rodzajem krótkiej trylogii. Pierwsza część „Syn Cieniów“ maluje dzieje ludzkości, która z niebytu duchowego, z nizin materyi wznosi się coraz wyżej do Boga. Druga „Sen Cezary“ przedstawia w wizyjnych olbrzymich zarysach los narodu zabitego, który że doszedł był do samowiedzy—musi zmartwychwstać. „Legenda“ wreszcie jest niejako proroctwem na przyszłość. Oparł się tu myślowo i uczuciowo Krasiński na dziejach Kościoła i traktacie filozoficzno-mistycznym swego przyjaciela Cieszkowskiego p. t. „Prolegomena“. Podstawą „Legendy“ jest teorya podziału dziejów Kościoła na trzy fazy epoki pierwiastkowej—kościoła św. Piotra, epoki teologicznej — św. Pawła, i epoki miłości — św. Jana. Wstrząsający obraz upadku bazyliki św. Piotra i ukazania się apostoła na gruzach jej — malują właśnie przejście z epoki drugiej do trzeciej. Myśl o teraźniejszości, jako o fazie przejściowej, była deską zbawienia dla ducha Krasińskiego; osobiste cierpienia zarówno fizyczne, jak moralne, nowa miłość—do Delfiny Potockiej i staranie się o rękę Elżbiety Branickiej, czego wymagał kategorycznie stary generał, wieści z emigracyi stale niepomyślne w dusznej atmosferze ogólno-europejskiej pogłębiały w dalszym ciągu fatalną rysę rozdwojenia. W rezygnacyi jeno, wześrodkowaniu ducha, w zapatrzeniu na dalekie szczyty ideału znajdował wieszcz ulgę a zawsze przez Polskę i dla Polski. Więc, gdy wysnuwać jął system historyozoficzny, tyleż weń myśli, co i serca włożył. Ludzkość według poety przechodzi trzy okresy: zrazu panuje byt nieuświadomiony—natura nieuczłowieczniona, potem następuje okres chrześcijaństwa—walki w imię sumienia rozbudzonego o najwyższe prawdy moralne — jest to okres spółczesny, po którym rychło ma już nastąpić okres trzeci—dobrej woli, powszechnej harmonii bytu, czas „dopełnienia się objawienia Chrystusowego w ludzkości“. To, co sformułował w traktacie filozoficznym „O Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku“ — to rozpieśnił w strofach „Przedświtu“. Na tło miłości swej do Delfiny, na tło jeziora włoskiego, gdzie jednym rajem gór podnóże“ — rzucił Krasiński korowód bohaterskich postaci przeszłości, wieszczących o przyszłości narodu i wskazujących na spółczesny padół mętów, bólu i rozte-

rek—jako na krótki okres przejściowy—na chwilę obumarłości, po której odrodzenie musi nastąpić. W prostych, a podniosłych, jakoby proroczych słowach woła poeta do swego narodu, że klęski jego, niemoc i rozdarcie są tylko „próbą grobu“, że Polska, która idei służyła po wszystkie wieki jako naród wybrany, przyjęła męczeństwo i śmierć, by wzorem Chrystusa zmartwychwstać, a potem wprowadzić ludzkość do trzeciego królestwa—nieba na ziemi. Ale męczeństwo być musi i żeby odkupiającą moc miało, winno się przeistaczać w ustawiczny pęd ku dobru, w uszlachetnienie pragnień, w poświęcenie bez zastrzeżeń, w odwagę myśli, w cierpliwość stoicką, aż kiedyś „skończony bój i szczęśliwy wiek ujrzy chwilę chwil“! I w „Przedświcie“, jak i w innych poematach, jest Krasiński co do formy wiernym sobie—zawsze ta sama surowość i czystość konturów, wyżyna myśli, dostojność uczucia, siła abstrakcyi, dzięki której Krasińskiego określano często jako „poetę myśli“. Nie jest on jednak poetą myśli wyłącznie — zanadto głęboko w życiu kochał i bolał, by jedynie w subtelnościach metafizycznych się zagłębiać, zbyt wielu problemom moralnym sił ducha poświęcił, by mógł zostać chłodnym refleksyonistą, co tylko rozumuje. Krasiński za pomocą abstrakcyi myślowej pragnie objaśnić i powiązać najgłębsze swe uczucia w jedną całość — najkrwawszym pytaniom dać odpowiedź trwałą na wieki; on natchniony duchem nieskończoności rozwija lot swój po wszechświecie i wszechdziejach i, zataczając koła olbrzymie, sięga tam „gdzie graniczą stwórca i natura“.

Nowe chmury z zapowiedzią nowych przewrotów w łonie niespokojnej Europy — budzą w Krasińskim złowieszcze przeczucia i obawy, które w przededniu roku 1846 odzwierciadliły się w słynnych trzech Psalmach; zwłaszcza w psalmie Miłości poeta, niby w jasnowidzeniu, przestrzega przed rozpasaniem żywiołowych instynktów i nawołuje do wspólnej pracy—nie rozprawy morderczej z nożem w ręku. Znana jest na to odpowiedź Słowackiego p. t. „Do autora Trzech Psalmów“, w której piewca „Kordyana“ wyrzuca Krasińskiemu wstecznictwo i płonną bojaźliwość. Niestety przepowiednie Krasińskiego wkrótce się ziściły w rzezi galicyjskiej. Krasiński miotany bólem najwyższym tworzy Psalm żalu, w którym tak zwraca się do apostołów czynu: „Innego blask oręża! Bożoczłowieczym tu czynem duch tylko zwycięża“! A ostatnio w psalmie Dobrej Woli już tylko o to błaga Boga, by zesłał wszystkim dobrą wolę:

„Błagamy Ciebie stwórz w nas serce czyste
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich i daj wiekuiste
Wśród dóbr Twych dobro daj nam dobrą wolę“

Odtąd już ciemnem łożyskiem bólów narodowych płynie natchnienie Zygmunta... W samym środku dróg narodowych jak był, tak pozostał, tylko dawniej szeroko rozlany duchem po świecie barw i blasków, mogący choć na chwilę jeśli nie zapominać, to przynajmniej owiewać mgłami cierpienia za siebie i drugich, teraz zwarty w sobie, osamotniony, patrzący na świątynię „w której ludzkość zamieszkała na dzisiaj, ale w której Boga nie masz“ skarży się: „jam bardzo smętny, jam bardzo znużony“. Do tych, co mają zmartwychpowstać, woła z bólem:

„Nie będę z wami.... Ledwom już na jawie,
Za mgłą mi czarną wy znikli już prawie“.

Jakież to dalekie od owych czasów, kiedy młodzieńcem, patrzał z zachwytem na „śródziemne wody Neapolu, jak obraz wieczności, ale szczęśliwej, ale wielkiej“.

Choroby trapiły ciało poety coraz dotkliwiej. Próżno przebiegał Europę szukając u najsławniejszych lekarzy i uzdrowisk poratunku. Próżno, bo był w fatalnym kole zamknięty. Rozterka duchowa, widok ciągłych klęsk, rozkład całej współczesnej cywilizacyi w imię interesu zagarniającej wszystkie kąty ducha na swój użytek i ta niemoc czynu, jakiego istota poety od lat najwcześniejszych się domagała, a więc zgryzota, że okrzyk „zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje“! tylko w pieśni pozostał dla samego poety, wszystko razem oplotło Krasińskiego pierścieniem coraz ciaśniejszym, tamując mu niemal oddech w piersiach, przesłaniając zupełnie oczy. Ale nie złamał się poeta, nie wypuścił sztandaru, jakim powiewał na drogach ideału. Czy to „Ostatni“, czy „Dzień Dzisiejszy“, czy „Sen“ z „Niedokończonego Poematu“—zawsze są psalmami wiary, z którą też zgasł poeta 23 lutego 1859 roku.

* *

Stoimy na progu świątyni, którą wieszcz swym natchnieniem podźwignął i boleścią poświęcił; w dalekiej głębi w półcieniu widnieje bohaterskie pokolenie, dumne, a milczące, z raną w piersiach i gwiazdą u czoła i nie chyli głów, choć pod krzyżem się łamie, a pośrodku on sam olbrzymi, nieruchomy, skamieniały, śmiertelnie znużony, ale w dłoni z tym samym sztandarem, jaki trzymał za życia i z pochodnią geniuszu, w której nie wygasa ogień—ten odwieczny symbol—Nieśmiertelności.

Z. M-ski.

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

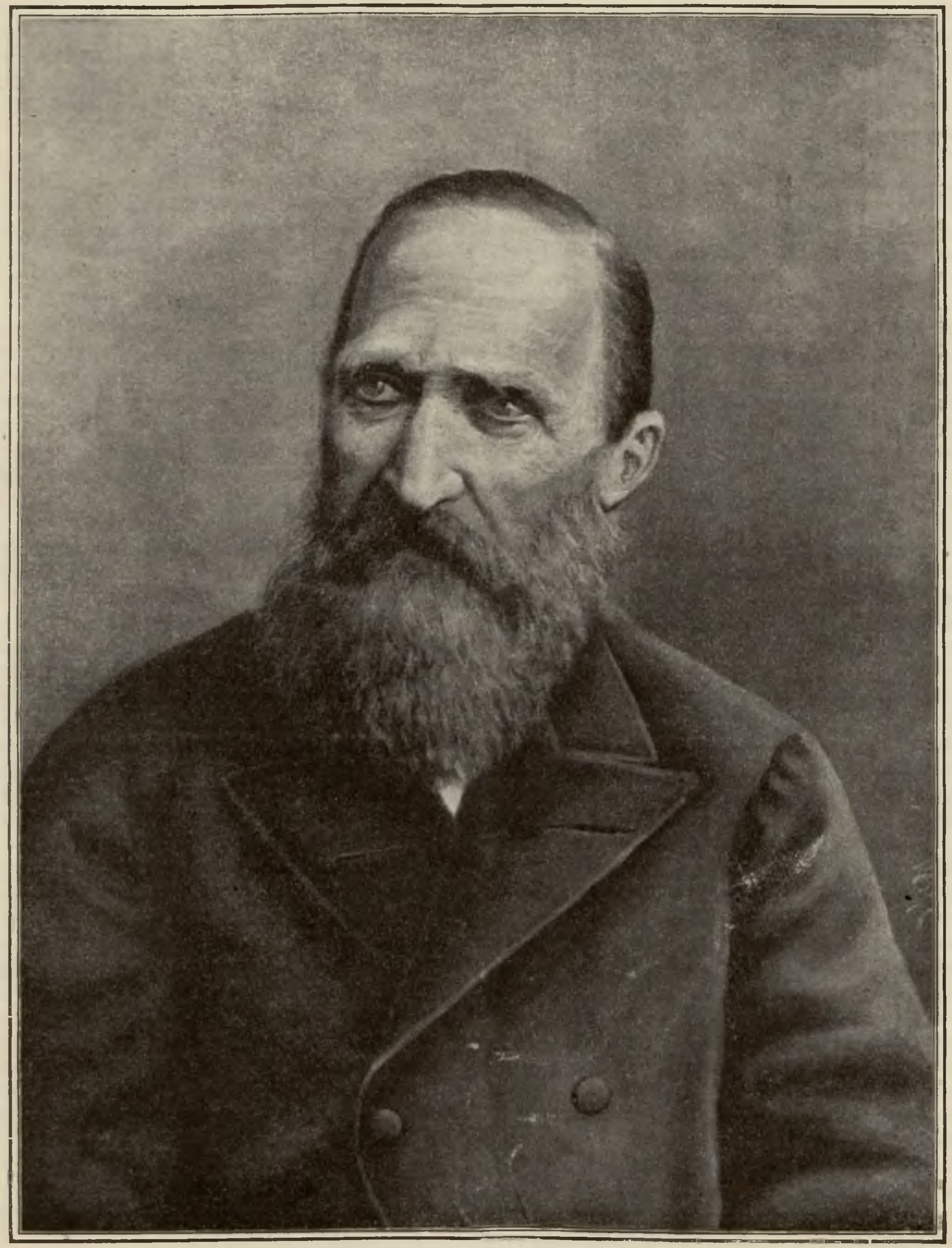
W ŻYCIU I DZIEŁACH.

Urodzony d. 28 lipca 1812 r. w Warszawie—pierwsze miesiące swego życia spędził na tułaczce za granicą, gdy jednak gromy wojny ucichły i na ziemiach naszych zawitał spokój—rodzina Kraszewskich wróciła do wsi swej — Dołhe położonej w gub. Grodzieńskiej. Tam spędził Kraszewski pierwsze lata swego dzieciństwa pod opieką ojca i matki, o której mawiano, że „jeśli cudów nie czyni—to jedynie przez skromność". Ojciec, zaś, Jan, ostatni chorąży w powiecie Grodzieńskim, był człowiekiem niepospolitego umysłu, obdarzony wrodzonym dowcipem posiadał dar opowiadania — to też anegdoty jego były jednym z wpływów na kierunek umysłu syna.

Z przybyciem na świat młodszego rodzeństwa—mały Józio przeszedł pod skrzydła prababki i babki zamieszkałych w majątku Romanowie na Podlasiu. Odległość pomiędzy tymi dwoma dworami, jak na owe czasy, gdy koleje nie istniały — była znaczna, więc i rozstanie z rodzicami musiało być na czas dłuższy. Prędko jednak Kraszewski potrafił sercem przylgnąć nie tylko do opiekunek swych, ale i do samego Romanowa—wyposażonego przez naturę nader szczodrze. Pobyt w nim pozostawił w duszy młodego chłopca niezatarte ani życiem, ani latami wspomnienia, powracał do nich niejednokrotnie—a między innymi poświęcił mu wiersz p. t. „Wioska".

We „Wspomnieniach" zaś swych kreśli prozą obraz tej drogiej sercu miejscowości. W niej też nabył ducha tradycyi, zamiłowania do ojczystej przeszłości, a bezgraniczna dobroć prababki była mu żywym przykładem miłości bliźniego i rodziny, miłość ta przyświecała mu całe życie — dorosłym ju będąc okazywał rodzicom nie tylko przywiązanie, ale i cześć najwyższą—czując się wobec nich tylko dzieckiem—pomimo zmarszczek i zasług wieńczących spracowane skronie.

Postać prababki maluje we „Wspomnieniach" z żywem uczuciem wdzięczności: „Prababka, którą nazywano *babką białą*, gdyż się najczęściej w suknie białe ubierała, była moją pierwszą nauczycielką i drugą matką. W jej pokoju spędzałem dni całe, łóżeczko moje tam stało, a na posadzce ustawiały się ogródki z sosnowych gałązek i lalek porcelanowych. Wszystkie swe prawnuki wychowywała tak z kolei. Była to postać prześliczna dawnej polskiej niewiasty, niezmiernie czynnej, zawsze z uśmiechem na ustach, zajmującej się żywo wszystkiem, czynnej we wszystkich stosunkach familijnych. Wychowywała się razem z panną Fleming – późniejszą ks. Czartoryjską. Pamięć do końca życia miała doskonałą, a umarła mając lat z górą 90. Ona to uczyła mnie czytać na kalendarzu. Dziad zaś i babka—pisze dalej—żywo zajmowali się wszystkiem tem, co się na świecie działo—książek w domu było pełno, wprawdzie przeważnie francuskich, gdyż znajomość tego języka była podówczas nieodzowną—duch jednak panował w Romanowie czysto polski, strzeżono pilnie starych obyczai i tradycyi. Babka opowiadała często o „dawnych czasach" — opisywała mi podskarbiego Tyzenhausa, który po sądzie, jaki zapadł na niego, wracając z Grodna—u pradziadów moich nocował i w zielonym aksamitem pokrytem futerku—smutny i milczący stał przy piecu. Babka z naiwnością dziecka spytała go nawet o przyczynę tego smutku—za całą odpowiedź otrzymując pogłaskanie po głowie. Pamiętała też na balu w Grodnie panią generałową z Radziwiłłów Morawską w mundurze generalskim, ze szlifą i w białej kaszmirowej spódnicy, mocno zażywającą tabakę.. Przesunął się przed jej oczyma i biskup Warmiński — Krasicki, dziadek zaś, który spisywał wszystkie okolicznościowe mowy i wiersze—łzy miewał w oczach, gdy mu babka sławną mowę abdykacyjną Jana Kazimierza czytała, nie jeden raz ją słyszałem, i był to pierwszy dokument historyczny, z którym poznałem się wprzódy, niż z dziejami. Utkwiły we mnie na zawsze przepowiednie w nim zawarte, a które dziadom łzy wyciskały. Pamiętam też, jak ktoś ze starej szlachty, co się kontuszowo jeszcze nosiła, w paradnym stroju przybył na obiad i bawił aż pod wieczór. Gdy wyjechał bryką ku wsi Sosnówce, wyszedłem i ja na przechadzkę w tą samą stronę. Jakież było zdziwienie moje, gdym pod lasem znalazł owego paradnego gościa, siedzącego na suchym rowie i strój kosztowny zmieniającego na płócienny kitel i kozłowe buty. Dało mi to pierwszą oszczędności naukę I nie zbywało okolicy na miejscach zajmujących, o 3 mile był Koden z kościołem, Infułatem, starą cerkiewką zamkową — opustoszałą rezydencyą pani ex-Wojewodziny Mścisławskiej. Była Biała oraz Dołholiska, gdzie w kościółku na obrazie cudownym, jako votum wisiał order Cyncynata, ofiarowany przez Kościuszkę. Wuj mój, niegdyś oficer artyleryi, człowiek bardzo wykształcony — malarz — odbył z sąsiadem Romanowa podróż do Włoch, a więc do Rzymu i Neapolu czterokonną bryczką polską. Gdy wieczorem zbliżali się do miasta, a na horyzoncie ukazał się z ognistym czubkiem Wezuwjusz, siedzącego na koźle podlasiaka zapytali podróżni, jak mu się też zdawało, co to być mogło? Chłopak



Józef-Ignacy Kraszewski.

(28 Lipca 1312 — 19 Marca 1887).

odparł rezolutnie: „A co ma być? węgle dla kowala palą!“

Niemały wpływ na młodociany umysł Kraszewskiego poza otoczeniem, w jakiem wzrastał—wywierało poznawanie wybitnych ludzi epoki—odwiedziny J. U. Niemcewicza, autora „Śpiewów historycznych“, budziły w nim chęć pójścia tą samą drogą, dalej poezye Mickiewicza, które chodziły wówczas, starym zwyczajem, z rąk do rąk w rękopiśmie. Ileż to razy drżały wzruszeniem ręce Kraszewskiego, gdy nowość tę zdobył na chwilę! Nie dziw też, że w takich warunkach „wprzódy pisać zaczął, nim się pisać nauczył“, bo drukowanemi literami składał już powieści i wiersze, z których wszakże, prócz babek, reszta rodziny żartowała i szydziła.

„Od dzieciństwa—spowiada się Kraszewski—dla mnie książka polska, szczególniej, stara—miała urok niesłychany. Pierwszy raz w życiu spotkałem się ze skrzynką starych ksiąg wyrzuconych z biblioteki Bialskiej na strych“. W r. bowiem 1822, przygotowany tylko przez babki—oddany został Kraszewski wprost do drugiej klasy szkoły w Białej, spędził w niej cztery lata, ucząc się nie zawsze pilnie, a charakteryzując swą ówczesną pracę, odzywa się o niej w te słowa: „nie mogę się wcale pochwalić, żebym był pilny, miałem brzydki zwyczaj uczyć się zawsze nie tego, co było potrzeba. Pragnęło się wyprzedzić, nie wlec się powoli, więc dużo wałęsało się po bezdrożach“.

Skończywszy jednak wszystkie klasy w Białej, po ostatnich wakacyach w Romanowie, z zaczętą powieścią udał się do Lublina, dokąd go babka odwiozła. A, gdy przy wjeździe do miasta zapytała wnuka, czy pamięta, co się w tem miejscu stało ważnego? Ten — o zgrozo! nie mógł sobie przypomnieć, ale ten drobny wypadek wpłynął na późniejsze zamiłowanie do historyi, chwila wstydu wywarła decydujące wrażenie. I już w Lublinie chwytał z zapałem stare książki historyczne, spisywał nagrobki, zbierając materyał do sumiennych studyów.

Ambicyę młodego chłopca zadrasnęło silnie nieotrzymanie nagrody, gdy prawie pewnym był takowej—nie słysząc swego nazwiska przy wywoływaniu nagrodzonych—rzucił książkami o ziemię i opuścił salę,—a z nią i miasto—przeniesiony na dalszą naukę do Świsłoczy.

Pobyt w miasteczku, gdzie cała uwaga chłopca w braku innych rozrywek — koncentrować się musiała na nauce—doskonale oddziałał na rozwój Kraszewskiego. „W młodym wieku, pisze on, przy czynniejszym umyśle, jak tylko niema nic, coby oderwać mogło, coby nęciło jakim powabem—rzucić się musimy do nauki, potrzebując za warunek życia zajęcia, któreby siły nasze wyczerpało. Dlatego miasteczka takie, jak Świsłocz w owym czasie, podobniejsze do wsi, niż miasta, najlepsze są dla młodzieży“. Leży ona nieopodal puszczy białowieskiej—po prawej ręce od wjazdu rosły cztery, starsze od sąsiadów swych cieniste kasztany—przed wystawą domku Huberta—w nim to uczył się przez dwa lata Kraszewski, pracując nad łaciną i greką, a zaprzestawszy pisać powieści i poezye, rozpoczął obszerną rozprawę o przysłowiach oraz układał wypisy z autorów XVI w.

Wejście na tę drogę zawdzięczał radom prof. Walickiego, który, sam znawca języka polskiego, zachęcał i ucznia do pracy nad takowym. „W ostatku to twoje narzędzie—mawiał—język i literaturę, na której skibę pot twego czoła ma upaść, musisz przeniknąć, musisz się ich wyuczyć“. Postać profesora Walickiego i tę cytatę unieśmiertelnił Kraszewski w powieści swej: „Powieść bez tytułu“.

Wynikiem też studyów filologicznych było t. z. „Glossarium“, miały się w niem znaleźć wyrazy wyszłe już z użycia — z objaśnieniem, kiedy, w jakiem znaczeniu je używano i kiedy zarzucono.

Obok poważnych zajęć sporo czasu zajmowały Kraszewskiemu lekcye muzyki, którą do końca życia z zamiłowaniem i talentem uprawiał — jako niepośledni kompozytor i wykonawca.

W r. 1829, po wakacyach spędzonych tym razem u rodziców—wyruszył do Wilna do uniwersytetu. Uczęszczał w nim na wydział literacki, bywając jednocześnie słuchaczem medycyny. Wśród młodzieży panował wówczas duch nowy—materyalistyczny—od zupełnego jednak rozkładu ratowały młode serca: uczucie braterstwa, oraz honoru — mniej tego idealnego pierwiastku spotykało się wszakże wśród literatów — bruździła tu próżność i zarozumiałość—znacznie serdeczniejszy stosunek łączył medyków.

Kraszewski z natury żywy, lubiący towarzystwo, był duszą wycieczek, wieczorków, bywano bowiem w domach familijnych, gdzie żywioł studencki pożądany był wielce. W pierwszym roku pobytu swego w Wilnie napisał już większe powieści p. t. „Wielki świat małego miasteczka“; „Pan Walery“ i t. d., ale nabywcy znaleźć nie mógł—gdy poznał jednak wydawcę „Noworocznika Litewskiego“—Hipolita Klimaszewskiego—ten chcąc zachęcić młodego autora, umieścił w swem piśmie ustęp z pierwszej powieści i krótkie opowiadanie p. t. „Historya organisty Sokalskiego“. Radość z ujrzenia prac tych w druku—zamąciła okoliczność, która miała zamienić pióro na karabin, i tylko skutkiem wątłego zdrowia nie mógł się udać Kraszewski w drogę niezwłoczną, lecz poszedł na kuracyę do szpitala Księży Pijarów, dzięki zaś staraniom przełożonej Wizytek—a krewnej Kraszewskiego—generał gubernator Wileński, Dołgorukow sprawił, że służba wojskowa go ominęła. Wtedy też, sławny podówczas, księgarz Glücksberg, zachęcony powodzeniem, jakiego doznały prace Kraszewskiego w Noworoczniku — kupił drugą, nową powieść, podpisaną „Pasternak“, która żywo poruszyła umysły, wnosząc świeżość pomysłu i formy. Była też wcale niezwykłem zjawiskiem w epoce, kiedy to Zymel i Manes (wydawcy) drukowali szuwaksem, ćwieczkami na bibule i na wózkach żydowskich rozsyłali po całej Litwie i Żmujdzi, jako

jedyną strawę umysłową tylko senniki, kalendarze, powieści tłómaczone, lub też książki nabożne. A gdy się jeszcze weźmie pod uwagę, że taki Glucksberg i inni woleli tłómaczenia od rzeczy oryginalnych, gdy zestawimy cyfry honoraryum pobieranego, jak np. 20 rb. za tom! a 30 dukatów za „słownik“ zaiste przyjść łatwo do wniosku, że droga ówczesnego literata nie była usłana kwiatami i do fortuny nie wiodła. W r. 1833 — ukazały się świeże prace początkującego autora — „Kościół ś-to Michalski“, „Pan Karol“ — nadto zgromadziwszy materyały do dużego dzieła p. t. „Historya miasta Wilna“ — w tymże roku opuścił Kraszewski Wilno, udając się do rodziców na wieś.

Tu czekały go nowe walki, ojciec, szlachcic starej daty, uprzedzenie miał do pracy literackiej, wolałby też był syna widzieć gospodarzem, aniżeli młode lata marnującym na chlebie pisarskim. Mimo te trudności, podtrzymywany moralnie jedynie przez babkę — ukradkiem przed najbliższymi, nocą zrywał się do książek, do rozpoczętych robót, o których myślał nawet wśród pól i zajęć gospodarskich, w jakich ojca wyręczał. Niedługo wszakże trwała ta męcząca walka — ojciec widząc, że żyłki syna opanować nie zdoła — zgodził się na jego wyjazd na Wołyń do pp. Urbanowskich, którzy wspaniałą posiadali bibliotekę. Z niej to pragnął Kraszewski czerpać pełną dłonią potrzebne do dalszej pracy wiadomości i źródłowe wskazówki.

Oprócz księgozbioru, właściciele Horodca miejscowości wspaniale urządzonej, a którą Kraszewski opisał we „Wspomnieniach Polesia, Wołynia i Litwy“) posiadali jeszcze trzy, świetnie jak na owe czasy wykształcone siostrzenice — synowice prymasa Woronicza — i z jedną z nich młody, bo zaledwie 23 lat liczący literat zaręczył się, a wkrótce potem ożenił.

Czas schodził mu szybko w Horodcu, bo niepoślednią była tam i galerya obrazów, do 500 sztuk obejmująca oryginałów Leonarda da Vinci, Guido Reniego, Rubensa i wiele, wiele innych. Pobyt wśrod tych dzieł sztuki obudził w Kraszewskim zamiłowanie do pendzla, którym w wolnych chwilach chętnie i owocnie się zajmował.

Po ożenieniu zamieszkał stale na Wołyniu, a gospodarując kolejno na dzierżawach i własnych majątkach — spędził tak lat przeszło dwadzieścia. Tam przybywały mu dzieci, tam wreszcie napisał najlepsze swe utwory, malujące dosadnie życie szlachty i ludu miejscowego. Nie poprzestając zaś na beletrystyce, pisał korespondencye do dzienników: Poznańskiego, Petersburskiego, oraz rozpoczął wydawnictwo Ateneum, kierując niem przez lat dwanaście.

A nie była to rzecz łatwa redagować pismo o 100 mil od główniejszych ognisk ruchu umysłowego, gdy współpracownicy mieszkali jedni w Petersburgu, inni w Warszawie, Wilnie lub Kijowie, inni zaś jeszcze zagrzebani byli, jak pan redaktor, po wiejskich dworach Litwy, Wołynia lub Ukrainy. A zaznaczyć jeszcze należy, że nietylko dróg żelaznych i telegrafów nie było, ale i poczta o kilka mil funkcyonowała nieregularnie, a Ateneum drukowało się w Wilnie.

Początki były świetne, brak dotąd odczuwać się dawał pisma prawdziwie literackiego. Zasilały zaś go poważne siły ówczesne: Korzeniowski, Jankowski, znany jako John of Dycolp, Rzewuski, Syrokomla, Felińska, Fisz i wielu innych. Jaki miał cel Kraszewski redagując Ateneum, objaśnią najlepiej jego własne słowa z listu do Dycolpa—słowa, które są poniekąd wyznaniem wiary Kraszewskiego i odpowiedzią na zarzuty, jakie mu stawiał ogół niechętny, a niekiedy i przyjaciele. „Zarzuciłeś mi, że się zbyt na drobne pisemka rozsypuję i trwonię co tam we mnie jest daru! — (jeśli jest!). Pozwól się wytłómaczyć. Mnie nie chodzi wcale o *siebie*, o *moje* pisma. Inny mam cel. Nie wierzę w nieśmiertelność literacką i niewiele stoję o sławę. Mnie chodzi o to, aby pismami swemi, przykładem, krzykiem poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby otworzyć drogi drugim, rozrzucić kilka idei błądzących mi po głowie. Oto mój cel, oto moja sława, której pragnę: sława pobudziciela!“

Spełniło się marzenie Kraszewskiego, cel, choć nie zrazu, i nie łatwo, ale został osiągnięty, bo nawet najobojętniejsi i najsurowiej sądzący go — i ci, co zdążyli powieści jego zapomnieć- tej sławy odmówić mu nie potrafią. Złożyły się na nią: nie porywy chwilowe! nie błysk meteoru, który czarodziejskim blaskiem płonie i znika, ale zmudna praca poparta wiedzą, wytrwałością i wiarą w niezbędność tego, czego się dokonywa. A walczyć musiał Kraszewski nietylko z brakiem przygotowanego gruntu, na jakimby literatura rość i potężnieć mogła, lecz nadto z niewiarą dużej części ogółu ku sobie i swoim pracom.

Dowodem tego może posłużyć między innymi fakt, jak przyjęto w r. 1837 w Warszawie jedną z jego najlepszych powieści p. t. „Świat i poeta“. Jeden księgarz odmówił stanowczo nakładu, drugi—śmielszy, gotów był ofiarować swe usługi, ale pod warunkiem, że utwór wpierw zostanie oceniony przez znawców. A jakże się to „ocenianie“ odbyło? Oto w jednym z salonów literackich zasiadł areopag — gospodyni wręczyła rękopis jednej z powag — Dmochowskiemu z prośbą o przeczytanie głośne; ten, będąc z góry źle uprzedzonym do autora—czytał tak, aby słuchacze jak najgorsze wynieśli wrażenie - pomijając znaki pisarskie, podkreślając błędy, jeśli jaki się trafił; dość, że powieść okrzyknięto słabą, niższą od wszelkiej krytyki.

Na szczęście w tym samym czasie poznał się Kraszewski z wydawcą „Tygodnika Literackiego“ w Poznaniu — i znalazł w nim chętnego nabywcę dla swej odrzuconej powieści „Świat i poeta“. Przy takiem wszakże usposobieniu dla siebie inteligencyi warszawskiej, niełatwe miał zadanie w zdobywaniu popularności, zdobył ją jednak i wówczas ta sama Warszawa przyjmowała go owacyjnie gdy zawitał do niej w roku 1847, a więc w lat dziesięć.

Szczegóły tego pobytu upamiętnił w jednej ze swych notatek Aug. Wilkoński.

Walczył zatem Kraszewski i z trudnościami niemałemi wydawnictwa Ateneum, zwłaszcza, że ten sam Rzewuski, urażony krytyką jego jednego ze swych dzieł — począł wydawać podobne pismo (Pamiętnik naukowo-literacki), i w ten sposób odciągnął i prenumeratorów i współpracowników—to też w r. 1852 Kraszewski musiał Ateneum zwinąć. A że praca gospodarcza odrywała go od stolika i wymagała zbyt wiele ofiar, więc też w r. 1853 przeniósł się do Żytomierza na stałe — oddając się już cały na usługi pracy społecznej, literackiej i naukowej. Był tedy honorowym kuratorem szkół, a jak dbał o nie—stwierdza fakt, że w czasie egzaminów codziennie po cztery godziny zrana i tyleż po obiedzie asystował w gimnazyum, co naturalnie i na samo egzaminowanie i na sądy profesorów dodatnio wpływało, jako, że ze zdaniem Kraszewskiego i ci i dyrektor rachować się musieli.

Powołanym został również na urząd dyrektora miejscowego teatru, będącego własnością obywatelską, a spełniał go tak gorliwie jak poprzednik, znajdując jeszcze czas na przewodnictwo Klubu szlacheckiego i Towarzystwa Dobroczynności. Dodawszy do tego nieustającą pracę literacką, łatwo pojąć, jaką olbrzymią siłą umysłową i duchową rozporządzał Kraszewski.

W r. 1860 powołany przez Kronenberga, wydawcę „Gazety Codziennej“, na redaktora jej do Warszawy — opuścił Żytomierz, który tracił z nim bardzo dużo, była to bowiem epoka najświetniejsza tego miasta — jak pod względem rozbudzenia się ruchu umysłowego, tak i pracy dla społecznego dobra.

Nowa placówka naraziła Kraszewskiego na sądy warstw konserwatywnych, które w objęciu stanowiska redaktora gazety wydawanej przez Kronenberga — dopatrzeć się chciały służby żydom“. Trwał jednak na tym posterunku, nie zrażając się zarzutami, które go dosięgnąć nie mogły i tam zaskoczyły go wypadki z 1863 roku, wypadki, którymi chciał pokierować w myśl dobra tegoż narodu, ale nie dano mu tego wypełnić. Z rozkazu margrabiego Wielopolskiego zmuszony był wyjechać zagranicę, i jak się okazało, bezpowrotnie.

Osiedliwszy się w Dreźnie — spędził w niem lat 25—zasilając wszystkie poważniejsze pisma polskie korespondencyami, artykułami z dziedziny historyi, sztuki i bieżących spraw społecznych. W tej też epoce rozpoczął cykl „powieści historycznych“ oraz wydawnictwo „Rachunków“, które notowały dzieje roku 1863 z jego Golgotą i błędami, kreśląc z pewną bezwzględnością sprawozdanie ze wszystkich sfer życia umysłowego i społecznego Galicyi.

W r. 1879 naród uczcił wielkiego pisarza jubileuszem w Krakowie. Obchód ten należy do najwspanialszych, na jakie społeczeństwo polskie zdobyło się w tym kierunku. Dary z najdalszych zakątków kraju, pamięć rodaków na obczyźnie — były mu najwyższą nagrodą i dziękczynnym hołdem.

W kilka lat po tych dożynkach literackich cios uderzył w pierś starca — wplątany przez fałszywych przyjaciół w aferę prusko-francuską, padł jej ofiarą i oskarżony przez wroga polaków — Bismarka, skazany został na twierdzę w Magdeburgu. Wyszedł z niej wprawdzie za kaucyą, ale po to, aby wkrótce bardzo, uległszy wrażeniu, zbyt silnemu na jego nadwątlony organizm, w czasie trzęsienia ziemi w San-Remo—zakończyć żywot w Genewie w r. 1887. Zwłoki przewiezione do Krakowa—złożono na Skałce wśród grobów zasłużonych.

Zbyt szybko jednak społeczeństwo, które mu wiele zawdzięczało, przeszło ponad jego pamięcią do porządku dziennego, zapominając, zda się, że był, rzec można, twórcą „powieści polskiej“ i że wzbogacił literaturę naszą w więcej książek, niżeli przeciętny czytelnik jest w stanie w życiu przeczytać, tam zaś, gdzie tyle wychodziło z pod jednego pióra, gdzie umysł ogarniał tak różnorodne sfery kultury i potrzeb ogólnych — musiały znaleźć się i nierównomierne wartości.

Twóczość Kraszewskiego przypadła na epokę, gdy za przykładem Zachodu i u nas powieść zaczynała być najpopularniejszą jej formą Pó „Malwinie“, napisanej przez ks. Wirtembergską, a obrazującej życie warstw inteligentnych — znalazły się wprawdzie i inne próby w tym kierunku—powieści hr. Skarbka, Niemcewicza, Wężyka, Bronikowskiego, Bernatowicza (autora znanej „Pojaty“) były jednak wzorowane na Walter Scocie, a choć mówiły o rzeczach krajowych, ale artystycznej wartości, ani prawdy w obrazowaniu nie posiadały.

Powoli wyłoniła się inna forma — bardziej już pokrewna obecnej — pierwszym przebłyskiem jej były: powieść Skarbka „Pan starosta“ i „Dwaj Sieciechowie“ Niemcewicza, uznawać poczęto, że i w potocznem życiu może się znaleźć pierwiastek poetyczny. To dało impuls-początek tak zwanej „powieści obyczajowej“, którą właśnie Kraszewski rozwinął, udoskonalił, usuwając przesadne malowanie uczuć (jak to np. miało miejsce w starej powieści p. t. „Adolf i Julia“, a co w innych wypadkach już sam tytuł często zapowiadał — np. „Obłąkany z miłości, albo córka kościelnego“). Kraszewski zaś odrzucił deklamcyę, zastępując ją naturalnym stylem realizmem w traktowaniu przedmiotu i postaci—przechodzącym nawet niekiedy, zwłaszcza w początkach jego twórczości — w pewną trywialność.

Cechą, której zapożyczył od poprzednika swego Skarbka, było wprowadzenie do powieści ludzi najpospolitszych, najzwyklejszych—dla tego w pierwszych swych zwłaszcza utworach chętnie sięga po temat do sfery mieszczańskiej. „Wielkich tylko ludzi - pisał, formułując swe poglądy w tej kwestyi—zajmować mogą opisy dzieł wielkich, innym trzeba pisać o ludziach, na widok których powiedziećby mogli sami w sobie: jesteśmy im równi lub nimi być możemy“. Słowa te wyjaśniają nam stanowisko, jakie zajął w ówczesnej powieści Kraszewski i z którego późniejsza go dopiero twórczość skie-

rowała w dziedzinę fantazyi — w pracach, pisanych już pod wpływem niemieckiego autora Hoffmana i Wiktora Hugo. W nich jest zwolennikiem teoryi romantyków, mając jedynie cel artystyczny, t. j. *wywoływanie efektu*, na względzie.

Później, gdy zamieszkał w cichym zakątku Wołynia, skazany na obcowanie z ludźmi, nie sięgającymi wcale, lub rzadko w sfery ideału i poezyi—najchętniej odzwierciadlał sprzeczności i konflikty między życiem praktycznem a umysłowem. Z tych czasów datuje się ów „Świat i poeta“, pisany z siłą, liryzmem głębokim — wzmocnionym ironią, napozór spokojną, choć bolesną.

Po r. 1863 jednak, gdy za „romantyzm“ zapłaciliśmy zbyt drogo, w „pracy“ Kraszewski widział odrodzenie i do niej nawoływał całą siłą swego talentu. „Resurrecturi“, to hasło, w którem dostrzegał jaśniejsze jutro narodu — to ludzie nowi, którzy na mogile „Morituri“ drzewo życia zasadzić mieli. I niesłusznie niektórzy za winę mu poczytywali, że dawnych swych ideałów wyrzekał się na tę chwilę—on tylko dążył do nich inną drogą, taką, na jaką życie i okoliczności wskazywały. Był bowiem wiernem promieniowaniem idei, krążących, jak soki żywotne w narodzie — trzymał dłoń na pulsie jego życia, umiejąc wyczuć najdrobniejsze jego odchylenia i potrzeby.

Słowa, któremi znana powieściopisarka Marrénè, określa ogólne stanowisko twórcy — daje się najdoskonalej do niego zastosować: „Ludzie posiadający w jakimkolwiek kierunku dar twórczy, nie są i nie mogą być abstrakcyami, oderwanemi od społeczenstw swych i od życia — nierozumiejącymi tłumu i nierozumianymi przez tłum. Owszem, bardziej, niż ludzie pospolici, wpijają się oni w ziemię jak dziecię w pierś macierzystą i ze wszystkiego, co na niej żyje, czuje i myśli, czerpią soki żywotne dla twórczej swej działalności.

A takim był właśnie Kraszewski, jako autor powieści obyczajowych, ludowych i historycznych. to też nawet ci, którzy mu orlich skrzydeł przyznać nie chcieli—jak Feldman np. - musieli wszakże uznać w nim obywatela, jednostkę streszczającą w sobie swój czas, swe społeczeństwo, ze wszystkiem, co w niem wielkiem i małem, złem i dobrem było.

I dlatego, nie poprzestając na powieści obyczajowej—musiał zająć się obrazowaniem życia ludowego, wcielając je w szereg prac powstałych między r. 1840 a 1860 -- począwszy od „Latarni Czarnoksięskiej“, w której epizod o „Sawce“ był pierwszą próbą w tym kierunku.

„Myśl do niej — pisał Kraszewski w jednym z listów prywatnych—podał mi pobyt na wsi; przez lat 20 nosiłem się z nią mając do czynienia z ludem — oto geneza tych powieści. Z natury jest wiele, ale nie niewolniczo — sztuka wymaga bowiem „wyboru“ razem i „prawdy“.

Były też pisane te powieści z przyprawą wrażeń osobistych, fantazyi, ale i z bogactwem szczegółów podpatrzonych i podsłuchanych. W chwili, gdy Kraszewski pisał je, położenie socyalne ludu było przedmiotem dyskusyi w prasie i słusznych domagań się reformy społecznej. Włościanin, tak zwany wówczas „glaebae adscriptus“ t. j. przywiązany, przykuty do ziemi, a którego ruchów granicę stanowiła granica wioski — wyemancypować się mógł czy to sam, czy z rodziną — jedynie za okupem. Więc, gdy Kraszewski wystąpił z protestem— ogół uznał w nim demagoga tembardziej, że dążności tych dopatrywano się i w gospodarstwie i w postępowaniu z włościanami, zaraz bowiem po objęciu własnego majątku zniósł pańszczyznę i nigdy w niczem praw dziedzica nie przekroczył. „Sawka“ zaś, poruszający żywo kwestyę chłopa—poddanego, był w oczach wielu manifestem młodzieńczym, wcale nieprzypadającym do gustu większości dworów.

Kraszewski w powieściach swych ludowych nie idealizuje wszakże włościanina—przedstawia go raczej częściowo złym i zdemoralizowanym, wołając jednocześnie: „Dziwicie się naszemu wieśniakowi, że czasem zepsuty popełni występek — dziwujcie się raczej jego cnocie! Maż on oświecenie, czas zastanowienia się nad sobą, maż zapewniony chleb na jutro?“

Słowa te, ani późniejsze powieści: „Historya kołka w płocie“; „Ostap Bondarczuk“; „Ułana“ i t. d. nie rozwiązały bynajmniej kwestyi--lecz tak silne i uporczywe zwracanie uwagi i odkrywanie bolesnych ran społecznych nie mogło też w zupełności przejść bez wrażenia—musiał, choć gdzieniegdzie przyczynić się do zbudzenia uśpionej myśli, poruszyć szalę sprawiedliwości społecznej i odezwać się echem w życiu.

Trzecim wreszcie działem twórczości Kraszewskiego jest „powieść historyczna“ — przerzucająca się z dziejów „Rzymu za Nerona“ do historyi panowania Augustów w Saksonii, z którą łączyły nas, niestety, blizkie bardzo związki, a chociaż główni ich bohaterowie i bohaterki — nie polacy, chociaż bardziej jest to cykl powieści *saskich*, niż polskich— jednak i dla nas mają one wartość monografii i przyczynków do późniejszego „spowieściowania“ całych dziejów Polski w obrazach uplastyczniających takowe w chronologicznym porządku.

Czynią one zadość dwom wymaganiom, które stawia się utworom tego rodzaju: zawierają znajomość historyi zródłową oraz koloryt epoki uchwycony doskonale, nigdzie w sprzeczności z prawdą nie będący, charakterystyka zaś osób uzupełniona jest opisami przyrody, będącymi wyrazem istotnej poezyi.

Po za tym „cyklem“, ukazywały się w różnych latach oderwane opowiadania z czasów Stanisława Augusta, XVI i XVII wieku, wreszcie pod pseudonimem Bolesławity wyszły w r. 1863 powieści osnute na tle ostatnich wypadków dziejowych. Najbardziej artystyczna z nich jest „Żyd“. „My i oni“ zaś to psychologia naszego świata urzędniczego rosyjskiego—ciekawy dokument historyczny, a jako taki, pierwszorzędnej wartości.

Dopełnieniem niejako twórczości Kraszewskiego w tym kierunku — jest jego twórczość „dramatyczna“—zapoczątkowana w regionach fantazyi wyrosłej na gruncie historycznym — przyobleczone w formę romantyczną — później tworząca typ „anegdoty historycznej“, ujętej w ramy teatru. Trylogya złożona z „Panie Kochanku“, „Radziwiłł w gościnie“ i „Leosi“, ma nieocenioną właściwość wydobywania z pośród świateł i cieni historyi takich rysów postaci dziejowych, które nadają im życie i plastykę doskonałą. „Komedya kontuszowa“ jest dalszym ciągiem formy „anegdotycznej“. „Miód kasztelański“, „Ciepła wdówka“ pozostaną zawsze w repertuarze teatrów, dzięki swojskości tła, charakterystyce osób działających i humorowi, spokojnem światłem oblewającem akcyę, wijącą się bez wstrząśnień, ale i bez monotonii.

Dla uzupełnienia obrazu całej twórczości Kraszewskiego pominąć nie sposób „poezyi“ jego, odsłaniających nam tajemną pracę przemian duchowych i kształtowania się poczucia piękna w jego ogólnej ewolucyi literackiej. Był on zresztą poetą nietylko w rymowanej formie—wszelako i tak zwane pospolicie wiersze zasługują na zaliczenie do rzeczy pierwszorzędnej wartości, takim jest poemat z dziejów Litwy: „Witoloranda“, taką odezwa „Do nowonarodzonego“, poruszająca głębią rozczarowania i goryczy, może zresztą nie pozbawiona zupełnie wpływu modnego naówczas „bajronizmu“.

Któż wreszcie nie odczuł prostoty i szczerości bajki „Dziada i baby“ lub „Panny Barbary“?

Najsilniejsza jednak w pomyśle, a w wykonaniu nie bez momentów prawdztwie pięknych — jest fantazya dramatyczna p. t. „Szatan i kobieta“.

„Stara baśń“ zaś, choć pisana prozą, jest jednem wielkiem, natchnionem dziełem poety — zwłaszcza pienia starego gęślarza Słowena—to najcudniejszy ludowy motyw, ujęty w formę białego wiersza; to najczystszy co do formy i treści rapsod polski.

Umysł Kraszewskiego ruchliwy, idący z czasem mimo lat, nie mógł pominąć dziedziny filozofii, nie pozostał więc obojętnym widzem i żaden system, żadne objawienie nowej myśli nie było dlań obce—zabierał zatem głos i w tych kwestyach bezpośrednio lub pośrednio—jak to widzimy w powieściach: „Pod włoskiem niebem“, „Pamiętnikach nieznajomego“, „Sfinksie“ i t. p. Możnaby więc, stosownie do tendencyi, idei — rozklasyfikować twórczość Kraszewskiego na trzy okresy: romantyczno-religijny, filozoficzny i historyczno-społeczny.

Dla uzupełnienia sylwetki, zaledwie bardzo z gruba zarysowanej, wymienić jeszcze należy prace „krytyczne“, w których nie ustawał do końca życia, czytając wszystko, co tylko wychodziło w druku i o wszystkiem starając się mieć własne, na danych naukowych oparte, zdanie—oraz: podróże, z charakterystyką ludzi i miejscowości. A miał o czem pisać—znał bowiem doskonale Zachód, tułając się po nim połowę swego życia.

Dodawszy zaś jeszcze prace archeologiczne, znajomość kilkunastu języków, sztuki piękne, możemy w przybliżeniu przedstawić sobie olbrzymi łan pracy, na którym trwał bez wytchnienia lat 50 z górą.

„I nie czas, gdy poeta umiera mówić o śmierci“ — temi słowy rozpoczyna Konopnicka jedną ze swych prac — słowa te pozwolę sobie powtórzyć w tem miejscu — nie czas, ale czas owszem mówić wtedy o życiu, tym wielkim spadkobiercy wszystkiego, co wydał z siebie duch twórczy, czas mówić o niezniszczalnem dziedzictwie, o schedzie, którą naród bierze. Mogiła twórcy nigdy nie zamyka go całego, więc choć zwłoki Kraszewskiego, złożone na Skałce, przypominają nam dziś 25-letnią rocznicę jego śmierci — duch zakuty w dzieła nieśmiertelne—mówi o życiu i trwaniu!

K. Łozińska.

Redaktor odpowiedzialny
Stanisław Zieliński.

Wydawcy: **Tomasz Michałowski.**
Antoni Czerwiński.

DOM HANDLOWY

MIŁOBĘDZKI i S-ka

Kijów, Kreszczatyk № 5. Telefon № 29-70.

Adres dla depesz: KIJÓW—MIŁOS.

POLECA:

Tkaniny bawełniane filtracyjne dla cukrowni Schlösserowskiej przędzalni w Ozorkowie.

Dachówkę krajową azbestowo-cementową „Terrofazerit“.

Tekturę, Farby smołowcowe i lakier asfaltowy fabryki St. Gojżewskiego w Sławucie.

Węgiel Doniecki i Dąbrowiecki, koks, antracyt.

Blachę dachową zwykłą i ocynkowaną.

Cegłę ogniotrwałą i szamotową.

CEMENT.

Belki żelazne fasonowe, szyny kolejowe i wagonetki.

Szyby wszelkich gatunków.

Uwadze szanownych gospodyń!

polecamy

Najzdrowszy i najsmaczniejszy ocet naturalny, zbożowy i winny

Fabryki pod firmą

F. G. ZEJFERT

egzystującej od r. 1891

WŁAŚCICIEL

Br. Konarski

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

Adres: Kijów, ul. Tatarska № 1 dom własny

telefon 25-37.

Najlepsza farbka do bielizny: indygo, carmin-ekstrakt w tabliczkach z marką fabryczną wyobrażającą lwa.

Lakiery i polituryy spirytusowe różnego gatunku.

Cenniki fabryczne wysyłają się bezpłatnie.

Fabryka pod firmą

F. G. ZEJFERT

egzystująca od r. 1891.

WŁAŚCICIEL.

Br. Konarski

Adres: Kijów, ul. Tatarska № 1.

Telefon 25-37.

Kapitał zakładowy rb. 50,000,000 | **ZAŁOŻONY w r. 1871** | **Kapitał zapasowy rb. 15,000,000**

RUSKI BANK
DLA HANDLU ZEWNĘTRZNEGO
ZARZĄD BANKU W PETERSBURGU, Z ODDZIAŁAMI MIEJSCOWEMI:

przy Giełdzie Kałasznikowskiej, placu Siennym i Wasiljewskim Ostrowie.

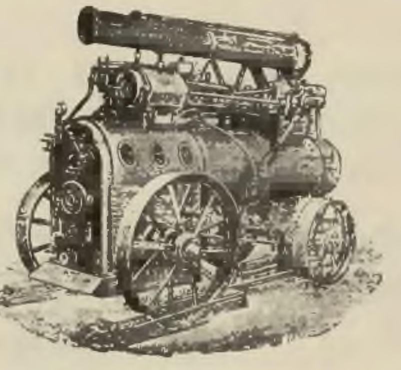
Oddziały Banku w Rosyi: w Akkermanie, Aleksandrowsku, (Ekaterynosławskiej gub.), Armawirze, Archangielsku, Astrachaniu, Baku, Bałakowie, Barnaulu, Starej-Bucharze, Bielcach, Wielkim-Ustiugu, Winnicy, Wozniesiensku, Wołogdzie, Wiatce, Eupatoryi, Ekaterynburgu, Ekaterynodarze, Elizawetgradzie, Jejsku, Izmaile, Irbicie (w czasie jarmarku od 25 stycznia do 24 lutego), Iszymiu, Kaińsku, Kamyszłowie, Kijowie, Kiszyniowie, Kozłowie, Kokandzie, Kremeńczugu, Moskwie, Miejscowy przy zaułku Gawrykowym w Moskwie, Niżnym-Nowgorodzie, Mikołajowie, Nowo-Mikołajewsku, Noworosyjsku, Odesie, Omsku, Orenburgu, Pawłodarze, Permie, Pokrowskiej-Słobódce, Połtawie, Rydze, Romnach, Rybińsku, Rjażsku, Samarze, Saratowie, Symbirsku, Symferopolu, Syzraniu, Tomsku, Tiumieniu, Humaniu, Ufie, Chersoniu, Czystopolu i Teodozyi.

AGENTURY BANKU W ROSYI:
w Aleksandryi, Bobryńcu, Nikopolu i Szpole.

ODDZIAŁY BANKU ZA GRANICĄ:
w Paryżu, Londynie, Genui i Konstantynopolu.

TOW. AKC.

Zakładów Malcowskich



Lokomobile wysokiego ciśnienia,
Kompaund z przegrzewaczami pary i z kondensacyą.
Młocarnie parowe.

Kijów, Padół. Nab.-Kreszczatycka № 8.
Telefon 21-88.

DOM HANDLOWY

Nieczuja-Wierzbicki i Brzeziński

Kijów, Puszkińska № 11. Telefonu № 1336.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

Superfosfat Towarzystwa Łowieckiego Przetworów Chemicznych i Nawozów Sztucznych.

Pompy parowe „Lech".
Pompy ręczne „Plus".
Pierścienie tłokowe samosprężynujące patentowane Fabryki Brandel, Witoszyński i S-ka w Warszawie.

Ciągła saturacya systemu patentowanego Inż.-Mech. R. Erhardta.

Armatura Fabr. T. Gwiżdziński i S-ka w Warszawie.

Pasy skórzane i Skóry Fabryki Józefa Wagnera w Warszawie.

Nasiona Buraków Cukrowych hodowli Władysława Mayzla w Brzozówce.

Tkaniny Filtracyjne Towarz. Akcyjnego Wyrobów Wełnianych i Bawełnianych M. Silbersteina w Łodzi.

Kominy fabryczne Budowa i naprawa. J. Zabokrzecki i S-ka w Warszawie.

Farby olejne, Emalje, Lakiery i Politury Fabryki T-wa „Nobiles". we Włocławku.

Izolacya powietrzna i powietrzno-wojłokowa Inż.-Tech. K. Olszańskiego.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ:

Motory: Naftowe, Ropowe i Spirytusowe.

Pakunek tłokowy „Endruwelt" do maszyn z ciśnieniem wysokiem.

Odwadniacze - Automaty ulepszone, patentowane, niezwykle prostej konstrukcyi.

Smary i tłuszcze.

Pasy wielbłądzie angielskie, Noże dyffuzyjne, Pilniki, Łopaty i Widły, Biel i Minja, Ultramaryna. Soda krystaliczna i kalcynowana „Solway" i wogóle **wszelkie artykuły techniczne, oraz nawozy sztuczne, jako to: Saletra chilijska, Tomasówka i Kainit.**

KIJÓW, KRESZCZATYK № 28 (DOM WŁASNY). TELEFON 1827.

PIERWSZE ROSYJSKIE TOWARZYSTWO ASEKURACYJNE

ZAŁOŻONE W ROKU 1827

ASEKURACJE OD OGNIA:

fabryk, zakładów przemysłowych i młynów z maszynami i aparatami; zabudowań fabrycznych, wiejskich i miasteczkowych. Produktów rolnych na pniu, w kopach, stertach i ziarnie: narzędzi rolniczych oraz martwego i żywego inwentarza. Budowli, ruchomości i towarów w miastach i portach, na jarmarkach i stacyach kolejowych; zboża w elewatorach i spichrzach. Składów budulcu i drzewa. Statków parowych, berlinek, kryp i t. p. tak w drodze jak i na przystaniach. Majątków kościelnych, klasztornych, publicznych i t. p.

Pełnomocnik na kraj Południowo-Zachodni i gubernie Czernihowską i Połtawską — M. SZESTAKOW
Zarządzający biurem — N. RUTKIEWICZ
Inspektor okręgowy W. NIEMIRYCZ.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia

założone w roku 1870.

Kapitały gwarancyjne wynoszą przeszło 3,000,000 rb.
Roczny zbiór składek dochodzi do 7,000,000 „
Rezerwa składki rocznej *(przeniesienie na rok następny)*—53%.

Przez lat 40 wydano 1,680,000 polis i wypłacono 45.730 odszkodowań pogorzelowych na sumę przeszło 80,000,000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały obszar Rosyi Europejskiej i Królestwa Polskiego.

Dyrekcya Towarzystwa w Warszawie
Krakowskie-Przedmieście № 7.

Agentury Generalne i Reprezentacye: w Łodzi, Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Kijowie, Żytomierzu, Odesie, Rydze, Rewlu, Libawie i Charkowie.

Agentury we wszystkich miastach gubernialnych, powiatowych i ważniejszych miejscowościach Cesarstwa.

Egzystuje od 1875 roku.

CERAMICZNA FABRYKA
J. ANDRZEJOWSKIEGO



KIJÓW.
Instytucka 8. Telefon 810.

Wykonywuje wszelkie roboty zduńskie, kuchnie, kaloryfery.

WYRABIA:

Majolikę dla fasad.
Kafle zwyczajne i majolikowe oraz wszelkie przybory do pieców
Terrakotę ogrodową.
Piecyki przenośne kaflowe i majolikowe.

Posiada na składzie znaczny zapas ogrzewaczy „WULKAN", dających oszczędność w opale i osuszanie wilgoci.
Katalogi i kosztorysy na żądanie.

Oświetlenie Elektryczne

Dworów, budynków folwarcznych, warsztatów i t. p.
Najtańsze instalacye stacyj elektrycznych.
Wygoda! Taniość asekuracyi! Czystość!
Umontowaną stacyę elektryczną W RUCHU obejrzeć można.

DOM HANDLOWY
Warchałowski & S-ka
Kijów. Kreszczatyk № 25.

Kijowski
PRYWATNY BANK
Handlowy

założony w 1868 roku.

Załatwia wszelkie operacye bankowe w działach towarowym i komisowym

kap. Zakładowy 5,000,000 rb.
zapasowy 535,000 rb.

Stefan Węgliński

Biuro Techniczne w Kijowie.

Funduklejowska № 19. Skrzynka poczt. № 154.

Depesze: Węgliński-Kijów Telefon № 235.

POLECA:

Wszystkie Maszyny, przyrządy i materyały dla cukrowni i rafineryi.

SPECYALNOŚĆ:

Budowa i remont pieców wapiennych.

DOSTAWA MATERYAŁÓW OGNIOTRWAŁYCH.

E. Herse

4. PROREZNA 4.

JEDWABIE na suknie, bluzki i kostyumy. Ostatnia Nowość: Jedwabie na kostyumy, Taffetas glacis.

WEŁNY na suknie, kostyumy i mundurki. Duży wybór wełn dwulicowych

GOBELINY. Niebywały wybór nowych deseni Ceny najniższe

GALONY, koronki, tiule, przybrania, guziki Ogromny wybór koronek prawdziwych.

WSTĄZKI gładkie i fantaz. po cenach konkurencyjnych. Wstążki do bukietów, dobór kolorów.

FICHUS, żaboty, kołnierze koronkowe. Wachlarze, śpilki, grzebienie.

KOSTYUMY, palta, manteaux, Żakieta, bluzki, spódnice wiązane

BLUZKI, halki, Combinaisons. Pończochy od góry jedwabne od 3.50.

BIELIZNA wykwintna ręcznie szyta. Gorsety ostatnich fasonów.

SUKNIE wizytowe i balowe podług ostatnich modeli.

KAPELUSZE, czapki, woalki.

Zamówienia wykonują się w krótkim czasie wyłącznie w własnych pracowniach.

Biuro Techniczne

A. Bukowiński i J. Ślaski

Kijów, Kreszczatyk 35.

Skład przyrządów i odczynników do kontroli chemicznej i technicznej w cukrowniach.

Warsztaty do reperacyi i sprawdzania wszelkich przyrządów kontrolujących.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

Fabryki skór i pasów Tow. **Temler i Szwede.**

Józefa Jana Fricza fabryki termometrów i wszelkich przyrządów kontrolujących.

A. Paschena fabryki noży dyfuzyjnych i krajalnic Bergrena.

Al. Kreidla fabryki przyrządów laboratoryjnych.

Sosnowieckiej Fabryki Armatur i fosforobronzu.

Zabla fabryki metalowo-rtęciow. termometrów i talposimetrów.

Dostawa wszelkich artykułów technicznych dla cukrowni.

Józef Dąbrowski

INŻYNIER

w Kijowie, Kreszczatik 5.

Dostawa Maszyn i wszelkich przedmiotów technicznych dla użytku Fabryk, Dróg Żelaznych i Zakładów Przemysłowych.

K. KRUSZEWSKI

KIJÓW,

GIMNAZYALNA № 1. TELEFON № 168.

Przedsiębiorstwo robót żelazno-betonowych i betonowych.

Mosty, wiadukty, zbiorniki i t. p.
Stropy i dachy domów mieszkalnych i fabryk.

Budowa całkowitych budynków żelazno-betonowych.

Projekty i kosztorysy na żądanie.

Cement.
Węgiel.
Antracyt.
Koks.

DOM HANDLOWY

INŻYNIER HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

Kijów, Kreszczatyk № 25.

Adres dla depesz: KIJÓW, HUSZCZO.

TELEFON № 248.

Węgiel, Koks, Cement, Żelazo, Blacha, Belki żelazne, Surowiec.

PRZEDSTAWICIELSTWO

Noworosyjskiego Towarzystwa w Józówce.

ODDZIAŁ KIJOWSKI

BANKU HANDLOWEGO w WARSZAWIE

PLAC DUMY № 4.

INSTYTUCJA CENTRALNA w WARSZAWIE.

ODDZIAŁY: w Petersburgu, Łodzi, Sosnowicach, Częstochowie, Lublinie, Kaliszu, Będzinie i Zawierciu.

Kapitał zakładowy: Rb. 20000000
Kapitał zapasowy: Rb. 10000000

ODDZIAŁ KIJOWSKI

załatwia wszelkie czynności w zakres bankowości wchodzące.

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

FILIA W WARSZAWIE: MARSZAŁKOWSKA 119.

WYSZŁY Z DRUKU NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

BARD POLSKI

Najobszerniejszy zbiór utworów poetów polskich w układzie BOLESŁAWA KOREYWY. Cena Rb. 1.25 k., w oprawie „ 1.75 k.

Młodzież Polska

w uniwersytecie kijowskim przed rokiem 1863 z portretami ówczesnych studentów. Napisał M. DUBIECKI Cena Rb. 1.--

Z PRZESZŁOŚCI.

Wspomnienia z roku 1861—1862 — przez MARYANA DUBIECKIEGO . . Cena Rb. 1.50 k.

SŁONECZNIKI.

Powieść z życia ziemiaństwa polskiego przez BOHOWITYNA . . . Cena Rb. 1.50 k.

PODNIEBIE.

Z kroniki czwartego piętra na Włodzimierskiej Powieść przez EDWARDA PASZKOWSKIEGO. Cena Rb. 1.50 k.

MELANCHOLIA.

Zbiór nowel i fr gmentów KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA. Wydanie trzecie dopełnione. Cena Rb. 1.50.

POEZYE L. RYDLA.

Wydanie trzecie, znacznie powiększone z portretem autora i okładką J. Bukowskiego, Cena Rb. 1 35 k. w oprawie Rb 2.--

ZIEMIA SNU.

Powieść JANA KLECZYŃSKIEGO. Cena Rb. 1.50 k.

Dar Heljogaballa.

Zbiór nowel HAJOTY z portretem autorki. Cena Rb. 1.20.

HAKATA.

Powieść współczesna na tle walki ekonomicznej i narodowościowej w Poznańskiem przez LUDWIKA ROMOCKIEGO . . Cena Rb. 1.50 k.

HELENY MNISZEK.

Trędowata. Głośna powieść z życia arystokracyi polskiej 2 tomy . . Cena Rb. 2.50 k.

Ordynat Michorowski. Powieść (dalszy ciąg „Trędowatej") . . . Cena Rb. 1.60 k.

Zaszumiały pióra. Zbiór nowel. Wydanie drugie. Cena Rb 1.50 k.

Książęta boru. Nowele i obrazki wołyńskie (w druku).

Panicz. Powieść współczesna (w druku).

Jego Żarłoczna Mość—Burak...

Szkice Ukraińsko-kontraktowe przez Hr. ADAMA RZEWUSKIEGO . . . . Cena Rb. 1.—

GRZECH MIŁOŚCI.

Dzieje duszy kobiecej przez J. ST. WRZOSA. Cena Rb. 1.20 kop.

Obszerny katalog nowości beletrystycznych za ostatnie sześć lat oraz spis komedyjek dla teatrów amatorskich z oznaczeniem ilości osób biorących w grze udział wysyła się natychmiast gratis i franco.

DOM HANDLOWY

S. Terpiłowski i K. Glass

Kijów, Puszkińska № 2.

Adres dla depesz: „KIJÓW, TERLASS"

Skrzynka poczt. № 257. Telefon № 1004.

POLECA:

Motory ropowe i naftowe, **Maszyny** parowe, **Pompy** odśrodkowe i t. d fabryki **H. W. Allen, Son & Co Bedford** (Anglia) **Transmisje** najnowszych typów, patentowane sprzęgła cierne syst. **Benna, Ekonomizery** syst. **Greena, Odlewy** stalowe, **Rury** żelazno-lane i t. d. fabryki **Tow. Akc. „Poreba".**

Rury angielskie miedziane i mosiężne, **Rury** kotłowe i gazowe, **Stal Pilniki, Bory, Skrzynki nożowe** do krajalnic, **Noże** dyfuzyjne **szwedzkie, francuskie i niemieckie; Maszynki** do frezowania noży dyfuzyjnych: **Frezery, Pasy, Sita, Pakunki, Siarka Sycylijska, Armatura, Manometry, Termometry, Laboratoryjne Utensylja, Nasiona** buraczane hodowli „B. Starorypińskiege".

Oświetlenie naftowo-żarowe, spirytusowe i gazowe. Najdoskonalsze **Lampy „Mołnja".**

Wyłączne Przedstawicielstwo **Pasów Holenderskich „Kauczuk"** marki „Kabanja Gołowa".

BIURO AGRONOMICZNE

L. ZDROJEWSKI K. GRABOWSKI

Kijów, Prorezna 9. Telef. 9—24.

Wystawa najnowszych maszyn narzędzi rolniczych.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE

Hofherr'a & Schrantz'a WIEDEŃ BUDAPESZT.

Pługi jedno i wieloskibowe KULTYWATORY sprężynowe.

WENTZKI'EGO.

Siewniki uniwersalne.



ORYGINALNE PARNIKI z osadnikiem szlamowym

WENTZKI'EGO.

SIEWNIKI BURACZANE zwyczajne i kombinowane. SIECZKARNIE i SIEKACZE **BENTHALLA.**

Separatory „GLOB" i „MELOTTE"

oraz naczynia i przyrządy mleczarskie.

■ Cenniki na żądanie wysyłamy gratis i franco. ■

CHAMPAGNE

CHARLES HEIDSIECK

— REIMS. —

KANTOR I FABRYKA:
SZOSA KADECKA № 35.
TELEFON № 265.

MARKA ZATWIERDZONA PRZEZ MINISTERJUM HANDLU I PRZEMYSŁU № 14438
AFLA MIT

KANTOR I FABRYKA:
SZOSA KADECKA № 35.
TELEFON № 265.

KIJOWSKIE TOWARZYSTWO ASFALTOWE S. SUSKI

POLECA:

Asfalt — rosyjski i zagraniczny.
Bitum — (gudron) naturalny.
Płyty betonowe na trotuary.
Izolacya ścian i fundament. **Gudronitem.**
Rury betonowe różnych wymiarów.

Carbolineum — środek przeciw grzybowi drzewnemu
Contrador — specyalna uszczelniająca domieszka do tynku lub betonu cementowego, zabezpieczająca od wilgoci i wody wogóle. Najtańsza i najpewniejsza izolacya ścian, fundamentów, tarasów, mostów, rezerwuarów i t. p., przewyższająca skutecznością wszystkie zagraniczne ceresity, aquabary, bibery i t. d. Wyrób krajowy.
Wykonywanie wszelkich robót asfaltowych i dekarskich tekturą smołowcową i aflamitem.

Pokrycie dachowe „AFLAMIT“.

Elastyczny, jak guma, trwały i mocny materyał dachowo-izolacyjny. Zaletami przewyższa wszystkie podobne wyroby zagraniczne, jak Congo, Ruberoid, Permanit, Semptalin i t. p., a jako wyrób krajowy znacznie od nich tańszy. **Nie wymaga żadnej konserwacyi.**

KOSZTORYSY i PRÓBKI GRATIS i FRANCO.

KAWIARNIA UDZIAŁOWA

KIJÓW, FUNDUKLEJOWSKA № 5. TELEFON № 22-67.

URZĄDZONA NA WZÓR WIELKICH EUROPEJSKICH KAWIARNI.
DANIA MIĘSNE.

GAZETY WE WSZYSTK. JĘZYKACH.
OLBRZYMIA SALA BILARDOWA.
OTWARTA DO GODZ. 2-ej W NOCY.

T-wo Wzajemnego Kredytu
„SAMOPOMOC“
w Kijowie.

Wykonywa wszelkie czynności w zakres bankowy wchodzące.

PRZEKAZY MIEJSCOWE I ZAGRANICZNE.

INCASSO WEKSLI I ZLECEŃ NA WSZELKIE MIEJSCOWOŚCI.

ASSEKURACYA POŻYCZEK PREMIOWYCH.

POŻYCZKI POD ZASTAW PAPIERÓW PROCENTOWYCH.

ZALICZKI POD KWITY KOLEJOWE, KWITY TRANSPORTOWYCH TOWARZYSTW, KONOSAMENTY i t. p., jak również:

WYDAJE POŻYCZKI POD ZASTAW ZBOŻA, NARZĘDZI ROLNICZYCH, MASZYN I WOGÓLE INWENTARZA GOSPODARCZEGO.

Adres Zarządu: KIJÓW, INSTYTUCKA 4.

Adres telegraficzny: „SAM“, KIJÓW.

Telefon № 23-49.

K. Buszczyński i M. Łążyński
W NIEMIERCZU.

St. poczt. kolej. i telegr. (gub. PODOLSKA)



FILIA: GÓRKA NARODOWA pod KRAKOWEM.

HODOWLA NASION BURAKÓW CUKROWYCH i ZBÓŻ założona w 1886 roku.

ODZNACZENIA:

3 dyplomy honorowe (Najwyższa Nagroda). 4 medale złote, 3 dyplomy uznania, 4 medale srebrne etc.

1909. WIELKI ZŁOTY MEDAL od Ministeryum Rolnictwa za pożyteczne prace w dziedzinie rolnictwa.

Hodowla nasion buraków cukrowych i zbóż.

Biuro Techniczne
Jan F. Douglas

Kijów, Puszkińska 21. Tel. № 1498.

GENERALNA REPREZENTACYA

na Połudn.-Zach. kraj i gub. Połtawską i Czernihowską

AKC. TOW. CERAMICZNYCH ZAKŁADÓW DZIEWULSKI i LANGE.

Posadzki Terrakotowe i Płytki Glazurowane.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

Nasion buraków cukrowych hodowli „TOMASZ SUMOWSKI“ w Zamliczach.

Blachy dachowej ocynkowanej fabr. Br. SZODUAR w Ekaterynosławiu.

Blachy dachowej czarnej fabr. HULCZYŃSKIEGO w Sosnowicach.

Motorów naftowych angielskiej fabr. PETER et Co.

Pasów skórzanych, skór i troków Angielskiej Fabryki FENNER et Co.

Armatury mosiężnej i żelaznej fabr. GWIŹDZIŃSKI i S-ka w Warszawie.

Cegły Ogniotrwałej Cegielni JW. Hr. GROCHOLSKIEGO w Kupinach

Przedsiębiorstwa kopalń MARMURÓW KIELECKICH.

Smary i tłuszcze, pasy wielbłądzie angielskie, Noże dyfuzyjne, Pilniki, Łopaty i Widły, Biel i Minia, Ultramaryna, Soda krystaliczna i kalcynowana „Solway“ i wogóle WSZELKIE ARTYKUŁY TECHNICZNE.

WACŁAW JEZIORAŃSKI
KIJÓW

ul. Prorezna № 2 (wejście od strony Muzykaln. Zaułka) telefon № 1900.

REPREZENTUJE:

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE I OD NASTĘPSTW WYPADKÓW

„PRZEZORNOŚĆ“

Najniższe taryfy—Najdogodniejsze warunki. Różnorodność kombinacyi.

KAPITAŁ GWARANCYJNY OKOŁO 7.000.000 RB.

W Lipcu r. b. Towarzystwo obchodzić będzie **dwudziestolecie istnienia.**

FABRYKĘ PAPIERÓW CZERPANYCH
„DĄBROWICA“
W. HELLERA i F. JEZIORAŃSKIEGO

w Dąbrowicy, gub. Kieleckiej

Papiery handlowe, listowe prywatne, zaproszenia ślubne, bilety wizytowe i t. p.

Teczki dla pp. adwokatów, papiery dla dokumentów i umów. Papiery drukowe, specjalne i t. p.

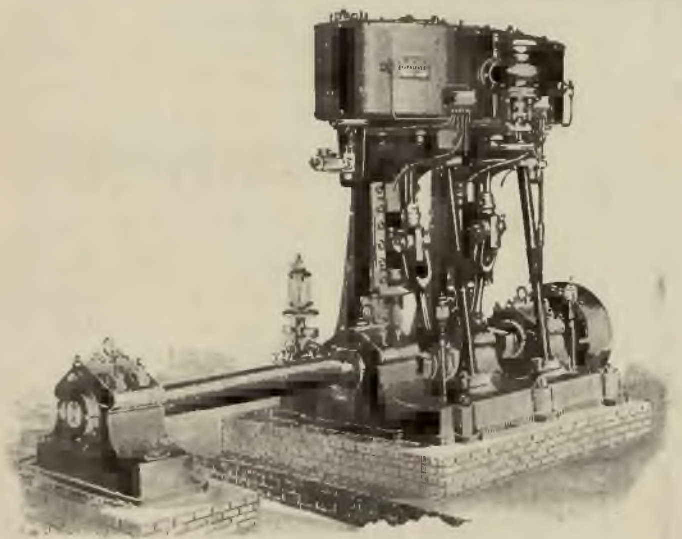
Bibuła filtracyjna.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI MASZYN PAROWYCH I ODLEWNI

Orthwein, Karasiński i S-ka

W WARSZAWIE.



Maszyny parowe.

Lokomobile stałe.

Motory spalinowe na gaz ssany i spirytusowe.

Przegrzewacze pary syst. Pokrzywnickiego.

Wszelkie maszyny i przyrządy dla Cukrowni.

Formy rafinerskie spawane.

Tartaki.

Pełnomocny Przedstawiciel w Kijowie

Inżynier J. Przezdziecki

Muzykalny pereułek № 1, m. 57.

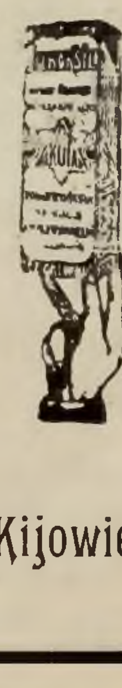
NIESŁYCHANA NOWOŚĆ W ROSYI!

WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ

CZASU I PRACY!

OSIĄGA SIĘ PRZEZ UŻYCIE ŚRODKA

„JUROKSIL“



gdyż używając go nie potrzeba **prać bielizny,** a tylko wymieszać i przepłukać w zimnej wodzie. **Juroksil nie zawiera w sobie chlorku,** i nie ma nic wspólnego z mydłami w proszku. **Juroksil dezynfekuje bieliznę,** co ma ogromne znaczenie, zwłaszcza wobec epidemii i chorób zaraźliwych.

Sprzedaż w Poł.Ros. T-wie Handlu Towar. Aptecz. w Kijowie.

Fabryka Wyrobów Metalowych

DOM HANDLOWY



M. Bukowiński i L. Dyakowski

w KIJOWIE.

Latarnie żarowo-naftowe

„LUNA“

Najnowszej konstrukcji.
Efektowny wygląd.
Duża siła światła.
Mały rozchód nafty.
Nader łatwa obsługa.
Długotrwała sprawność.

Cenniki gratis — franco.

ADRES:

Kreszczatyk № 5. Telef. 9-27 i 25-13

Telegraficzny: **„Embu — Kijów“.**

Dr Z. Januszewski

BIURO AGRONOMICZNE i LABORATORYUM

KIJÓW, Luterańska 11, telefon 940.

Depesze: KIJÓW — DEMBIAN.

POLECA:

nasiona buraków pastewnych (Mammuth, Eckendorf, Oberndorf, Półcukrowe) **marchwi**, **traw**, koniczyn, lucerny i innych roślin pastewnych produkcyi

„IWASZKOWCE”

H. DĘBICKIEGO na Podolu

nagrodzonej wielkim medalem srebrnym Minist. Roln. na Wystawie rolniczej w Płoskirowie, oraz medalami złotymi na wystawach w Odesie i Humaniu.

Wykonanie analiz chemi znych wszelkich produktów i materyałów rolnictwa i przemysłu rolnego.

Ocena nasion

Sprzedaż nawozów sztucznych (Tomasówka, **Kainit,** sole potasowe, **Saletra chilijska,** Superfosfat).

Oferty na żądanie wysyła się niezwłocznie

DOM BANKOWY

D. Mierzwiński i S-ka

Kreszczatyk 27. Telefon 1864.

Załatwia wszelkie operacye bankowe na najdogodniejszych warunkach.

PŁACI:

5% na bieżących rach.;
na wkłady ½ roczne 6%, na roczne 7%.

Wyrabia pożyczki w bankach ziemskich i realizuje takowe.

DZIAŁ ROLNICZY

KOMISOWO-HANDLOWY

Maszyny i narzędzia rolnicze. Pasy. Nawozy sztuczne.

Wyłączne przedstawicielstwo na kraj Południowo-Zach. renomow. pługów

„Jan Zawadzki i S-ka“

w Warszawie.

J. K. Szuman

Kijów, Lipki Sadowa 2.

TELEFON 22-65.

Komisowa sprzedaż cukru wewnętrznego, eksportowego, oraz świadectw i praw.

Wyłączna reprezentacya nasion buraków cukrowych Excel. Romana hr. Potockiego w Uładówce oraz Ottona Breustedta w Schladen.

Worki do cukru.